Numer 37. Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 14 Września 1930**

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Mądra wróżka.

— Znasz tę damę?

— O tak. To wróżka.

— Co ona robi?

— Co ona robi?

— Ona wróży głupio z ręki, a wyciąga mądrze z kieszeni.

W szkole żydowskiej.

— Jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go kupcom wędrownym?

— Uni sprzedali za tanio, un był wart więcej.

Nietrafny wybór.

— Dlaczego rozwiodłeś się ze swoją żoną?

— Bo omyliłem się w wyborze. Jak ją ujrzałem, zawołałem z radością: „Ta albo żadna“, a jak ją poznałem po ślubie, krzyknąłem z rozpaczą: „Lepiej żadna niż ta“.

Szczęśliwi z musu.

Dwie kumoszki rozprawiają z sobą o swoich mężach i pożyciu domowem.

— Czy szczęśliwie żyjecie z sobą? — pyta jedna dość potulnej miny.

— Spodziewam się! — odpowiada druga, wyglądająca na Herod babę — jabym mu dała, gdyby on nie był ze mną szczęśliwy!

— A mój mąż mnieby dał, gdyby był nieszczęśliwy — z westchnieniem przyznaje pierwsza.

Ucieszył go.

Wierzyciel: Po raz ostatni zapytuję pana, kiedy pan nareszcie odda mi pieniądze?

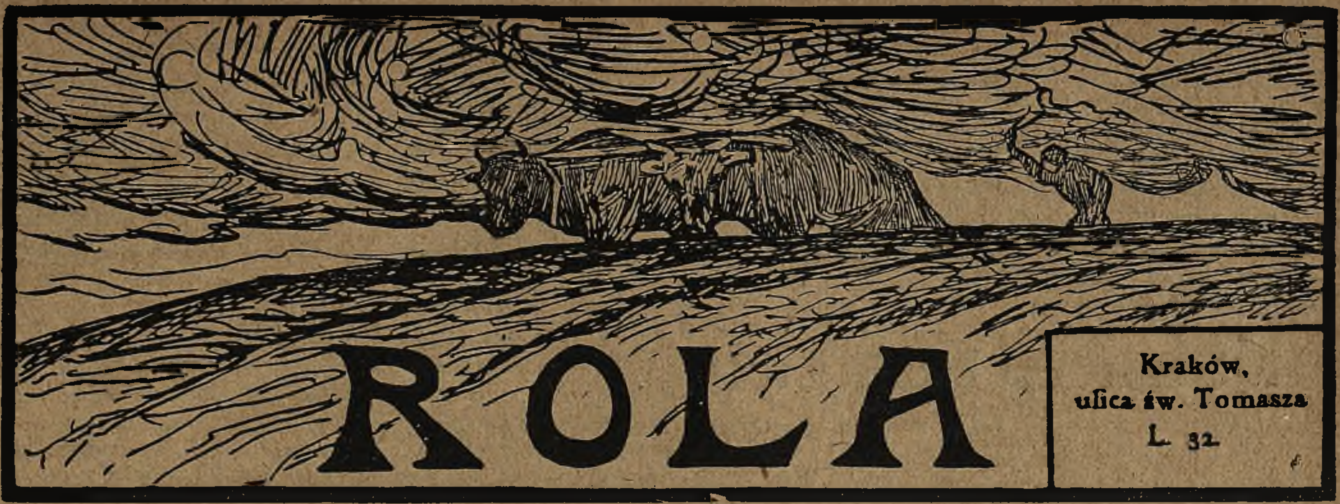
Dłużnik (ucieszony): Po raz ostatni?! Chwała Bogu!

Powód.

Gość: Pańską zupę czuć naftą!

Właściciel restauracji: Tak, gazu ani elektryczności w naszem mieście jeszcze niema!

Numer 37. Rok XIII. Kraków, dnia 14 września 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868.

Kwiat Miłości.

Promiennym objawem Boskości, kryjącej się w duszy ludzkiej, jest Miłość, która każe kochać bliźnich — braci bez względu na ich stan, pochodzenie, wykształcenie, majątek, przekonania, dążenia i wartość moralną. Miłość, ta czysta, bezinteresowna, idealna — jest pomostem, łączącym rodziny państwa, narody — ludzkość całą.

Miłość taka jest niebiańskim balsamem, kojącym wszelkie rany duchowe, cierpienia moralne i fizyczne, ponieważ zbawiennem swem skrzydełkiem ochładza znękane dusze ludzkie, unicestwia zawiść i fałsz — a sieje ziarno Prawdy i poświęcenia dla bliźnich, zbliża radość niebiańską i Królestwo Boże do ziemi.

Gdzie panuje ta cudowna Królewna Nieba, tam nie znajdziesz cienia niezgody, wyzysku, ucisku słabych i niezaradnych, fałszu i tej czarnej obłudy, która się tak często ukrywa pod płaszczykiem uśmiechu w duszy zawistnego sąsiada.

Gdzie panuje ta Córka naszego Mistrza z Nazaretu — tam nie dojrzysz procesów, oszczerstwa i tej zachłanności djabelskiej, która krwawiącem ostrzem godzi w życie, majątek szczęście i spokój bliźniego.

Gdzie panuje Miłość — tam nie usłyszysz żałosnej skargi biednej wdowy i sieroty, które niestety tak często padają ofiarą silniejszych materjalnie i fizycznie sąsiadów, ojczymów, macoch i t. d. Tam nie zobaczysz łzy perlistej na pooranej starością skroni zgrzybiałej matki i ojca, który za swą bezmierną pracę i poświęcenie, za swą miłość i ukochanie — tak często karmić się muszą czarną niewdzięcznością wyrodnych dzieci.

A Ten, który w bezgranicznej Swej miłości powołał nas do życia i obsypał wszelkiemi darami Przyrody — puka do sumienia ludzkości i woła: „Gdzież owoce tego ziarna Miłości, którą kiedyś, w godzinie stworzenia, posiałem w głębi twej duszy — człowiecze? Oby przez zuchwałość twoją nie zmieniło się w posiew przekleństwa!“

Miłość jedynie zrodzić może szczęście i pokój na ziemi. Miłość tylko może wyrugować z pośród nas nędzę i niepewność jutra z powodu braku chleba tylu, tylu ludziom.

Zasieje spokój i zadowolenie w duszy ludzkiej, rozsieje radość promienną po zasępionych niwach serc, okrytych mgłami smutku i tęsknoty.

Bo Miłość jest cudotwórcza. Ona każe podać rękę tonącemu w rozhukanych odmętach niedoli życiowej, otrze dobrotliwą ręką gorące łzy na wybladłej twarzy nędzarza, podzieli się ostatnim kęsem chleba — a nigdy zawistną nie będzie.

Dzisiejsze życie jednak w swym materjalistycznym pochodzie — zaprzecza istnieniu Miłości na ziemi — w sercach naszych. Panujące stosunki i kierunek dzisiejszego życia stanął w skrajnym kontraście z Ideą Miłości i braterstwa powszechnego. Nad wartką falą dziejów naszych zawisły ciężkie chmury rozgrzytu i piorunami złości uśmierzają Miłość, rodząc na ziemi tyle boleści i łez.

Na każdej stronicy życia tak społecznego, jak gospodarczego i politycznego, a niestety często rodzinnego i sąsiedzkiego — widzimy czarne zgłoski, kreślone potępieńczą ręką nienawiści, a co za tem idzie — fałszu, obłudy, wyzysku i t. p. plag, które pożerając żywotne siły ludzkości, prowadzą ją do niechybnej ruiny, zatracenia.

Dziś jeszcze znajdujemy na kuli ziemskiej narody jęczące w ciężkiem niewolnictwie i ucisku pod obuchem zaborczych państw imperjalistycznych.

Gdzież zatem Miłość i Braterstwo społeczne, gdzież ten najcudowniejszy kwiat idei chrześcijańskiej?

Przyjdą jednak dni — bo przyjść muszą — że zbawczy Kwiat Miłości zakwitnie znowu na ziemi i swą czarowną niebiańską wonią upoi znękane serca ludzkości — ale przedtem przyjść musi jakaś nieprzewidziana a konieczna gehenna, kruszące zatwardziałe i gnuśne lody serc ludzkich.

O Miłości, przyjdź jaknajrychlej i promieniami Twego Słońca rozpromień smutne oblicze ziemi!

Wojciech Byczek-Breowicz.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Aż drżał z rozkoszy, gdy sobie uprzytomniał, że tę cudną kobietę będzie mógł wziąć w swoje ramiona, nazwie ją swoją żoną i posiędzie jej tron.

Zdawało się mu, jakoby dotąd nie pił jeszcze z kielicha miłości, ani jakoby nie zaznał dotąd tej słodkiej tajemnicy, jaką jest miłość.

A kiedy oddawał się słodkim marzeniom, to nie miał czasu, aby myśleć o strasznym losie rodziców i o biednej Ismenie, chociaż dla niego weszła żywa do strasznego grobu.

Tymczasem wiosna szybko nadchodziła. Łąki ubierały się w świeżą zieleń, a miljony pączków czekało na chwilę, w której w blaskach rannego słońca rozwiną się w swojej całej krasie, szerzyć będą w całym kraju rozkoszną woń, a tysiące gardziołków ptaszząt uderzy hymn powitalny na cześć nadchodzącej wiosny.

Nadszedł wreszcie pierwszy dzień wiosny ze swojemi nadzwyczajnemi przyjemnościami. W tym dniu królowa Alhazira chciała obchodzić swoje wesele.

W całem królestwie wiedziano o tem, wszędzie też przygotowywano wielkie uroczystości, bo wspaniale chciano obchodzić ten pamiętny dzień.

Ale zamiast orzeźwiającej rosy wiosennej przyszło zupełnie coś innego. Z północy przyszły śnieżyce — coś nadzwyczajnego w ziemi Udjów, gdzie ludzie przyzwyczajeni byli do najpiękniejszej pogody. Wszędzie uważano to za zły znak.

Tylko królowa nie przywiązywała do tego zjawiska żadnej wagi, bo wiedziała, że nawet i we Włoszech nagle na rozwinięte kwiaty spadnie drobny śnieg, który wprawdzie zaraz znika, ale na kwiatach zostawia ślady.

W nocy przed owym dniem, w którym Rjumin miał stać się mężem królowej, burza osiągnęła szczyt, o północy wszystko pokrył biały śnieg. Pola, łąki i ogrody, wyczekujące ciepłego tchnienia wiosny, pokrył całun śnieżny, roznoszący śmierć. Coś nadzwyczajnego dziać się musiało w przyrodzie, bo z pragnieniem oczekiwana wiosna, nadchodziła wśród takich okoliczności.

Rjumin zaś spał spokojnie i śnił o rozkoszach go czekających, a od których dzieliła go tylko ta noc.

Po północy obudził go nieprzyjemny, narzekaniem i żałością przepełniony głos.

Przecie już znał ten głos! Często słyszał go w Petersburgu podczas ostrej zimy.

Tak brzmi głos zimorodka, którego wiatry unoszą z okolic północnych na południe.

Rjumin zląkł się go, pewnie nieznanego tu w ziemi Udjów, dlatego opuścił ciepłe łoże i podszedł do okna.

Zadziwił się niepomiernie, gdy spostrzegł tę białą szatę, cały kraj pokrywającą. I właśnie w tej chwili zniknęło słodkie uczucie rozkoszy, a w jego duszy ożyły wspomnienia i przeszłość.

Ze zgrozą spoglądał przez okno i widział, że gałęzie drzew, jeszcze wczoraj ozdobione świeżemi pączkami, dziś uginają się pod ciężarem śniegu.

Tuż naprzeciw okna znajdował się wodotrysk, a promień wody przedtem wytryskającej w górę, zamarzł i utworzył się wielki sopel lodu, piętrzący się w górę.

Na ramieniu posągu, z ręki którego bił promień wody w górę, siedział zielony zimorodek i nucił swoją posępną melodję.

Rjumin zrozumiał pieśń. Zdawało mu się, że ptak przynosi mu wieść z dalekiego kraju, śpiewa mu o jego losie, robi mu wyrzuty za to, co dotąd zrobił i co zawinił.

Daleko stąd leży kraj, przez cały rok pokryty białym całunem śniegu, niema tam kwiatów, ani ich oszałamiającego zapachu, a zamiast słońca, świeci posępna zorza północna.

To jest Syberja.

A tam wśród śnieżnych zawiei stoi samotna, nędzna chata, pokryta białym śniegiem, a czarny dym, uchodzący z komina czołga się po nim. Z okna chaty widzieć można tylko śnieg i śnieg i śnieg i nic więcej.. W tej nędznej chacie, którą każdej chwili wiatr może roznieść, mieszka staruszka. Na ogniu z torfu piecze chleb z mąki zmieszanej z otrębami. Jest to jedyne lepsze w tym kraju jedzenie, a staruszka ten chleb piecze dla swego męża. Ach, jaki gorzki musi być to chleb, bo staruszka płacze, piekąc go i nie zwraca na to uwagi, że łzy jej mieszają się z czarnem ciastem.

Tuż koło niej na prostym stołku siedzi piękne, młode dziewczę. Silną nicią naprawia ubranie swego ojca. Szyje pilnie, a tylko czasem jej piękne, modre oczy spoglądają na starą matkę, a kiedy zobaczy łzy w oczach mateczki, drżenie przejdzie po jej młodem ciele i głębiej schyla swą główkę nad pracą. W całej chacie panuje cisza, przepełniona bolem.

A skoro chleb będzie gotowy, ubranie naprawione, dziewczę samo w ciemną noc zimową, na pół bose, okryte nędznemi łachmanami, pójdzie ku ojcu, który pracuje daleko od chaty w kopalni, gdzie syberyjscy skazańcy wydobywają ołów.

Staruszek już podeszły w latach o szlachetnej postawie, zdradzającej, że kiedyś zajmował w świecie pierwszorzędne stanowisko, rozbija młotem kamienie, a na jego rękach i nogach znajdują się ciężkie kajdany. Ku niemu właśnie idzie modrooka, piękna krasawica w nędznej szacie, spieszy się bardzo, nie zwracając uwagi na to, że otacza ją noc, że mróz jej dokucza.

Tylko raz w tygodniu wolno nieszczęsnemu skazańcowi przyjąć odwiedziny swoich drogich niewiast, które dobrowolnie szły za nim do bezludnego kraju, bo chciały być blisko niego, bo chciały mu pomagać w znoszeniu jego strasznego losu.

W jednym tygodniu przychodzi go odwiedzić żona, w drugim znów córka. Przy tej sposobności mo-

gą mu przynieść wszystko, co potrafią zdobyć; biedactwa same nic nie mają i przynoszą tylko czarny chleb, zmieszany z otrębami. A córka przynosi jeszcze jakieś stare ubranie, zdobyte Bóg wie gdzie, aby ojcu przy pracy było cieplej.

Tą właśnie, ciągle płaczącą staruszką, która w tobie pokładała całą swą nadzieję, wyhołubiła cię swoją miłością, a nawet na dalekiej Syberji wspomina sobie na ciebie, to twoja dobra matka. Dziewczyna zaś, o twarzy, zdradzającej dobroć, to twoja siostra, a stary skazaniec, pracujący w kopalni — to twój ojciec.

Ty popełniłeś zbrodnię wobec cara, a oni muszą za ciebie cierpieć. Tyś sprowadził na nich nieszczęście, a oni cię nie przeklinają, ale przeciwnie każdego dnia klękało przed ikoną i proszą Boga, aby cię ochraniał, aby obdarzył cię wszystkiem najlepszem. Gdybyś wiedział, jak gorąco modli się za ciebie młode dziewczę, twoja siostra, jak ofiaruje Bogu swoje młode życie, abyś tylko ty nie zginął!...

Ty jednak zapominasz na dobre, drogie serca, używasz rozkoszy i chcesz zostać mężem królowej i to w kraju, z którego już nigdy nie wolno ci wrócić.

Od ciebie tylko zależy oswobodzenie tych biednych z ich strasznego wygnania i wprowadzenie ich napowrót do ich posiadłości i do ich pałaców. Możesz ich oswobodzić z Syberji i sprowadzić ich tu do tego raju.

Ale ty o nich zapominasz, ty zapominasz o tych drogich twoich, którzy już dla ciebie tyle wycierpieli, a używasz tylko rozkoszy i szczęścia. Biada tym nieszczęsnym! Biada wszystkim, którzy cię kochają! — Biada, biada, biada!

Czyżby to wszystko ptak ten śpiewał? Czy może Rjuminowi się to tylko śniło!

To pewna, że Rjumin załamał ręce i ocierał łzy, spływające po jego twarzy. Były to pierwsze łzy, które ronił w czasie swej awanturniczej wyprawy. Był przekonany, że w śpiewie posępnym zimorodka przebijały się te straszne słowa, strasznie smagające jego świadomość.

Czy może Bóg, królujący na niebie chciał mu pokazać, że jest mocniejszy, niż ten bóg ziemski, którego czcili poddani królowej Alhaziry?

Ten ziemski bóg tylko ukołysze i uśpi duszę w słodkich marzeniach, zaś potężny Bóg, królujący w niebiesiech, przebudzi duszę i prowadzi ją do cnoty i prawdziwej miłości.

On to jest tym wszechmocnym Bogiem, znającym ułomności ludzkiego serca, on każe tępić niezgodę i złość, niszczącą duszę człowieka. On jest tym, który każe szaleć burzy śnieżnej, który kieruje losami człowieka, a śpiewem ptaka zbudził w duszy Rjumina drzemiącą miłość ku swym nieszczęśliwym rodzicom.

Może właśnie teraz w tej chwili, kiedy on tonie we wspomnieniach, klęczą daleko stąd, w syberyjskiej chacie przed świętą ikoną i jego matka i siostra i proszą Boga, aby ochraniał ich syna i brata.

Bóg pewnie wysłuchał modlitwy ich dobrych serc i obudził sumienie w zabłąkanym wędrowcu, który prędko zaczął przechadzać się po pokoju i już nie myślał o śnie.

Przemocą chciał zgnieść rodzącą się w duszy myśl o ślubie z królową Alhazirą i o weselu, które miało się odbyć następnego dnia.

Dopiero kiedy chłód zaczął mu dokuczać, przypomniał sobie, że jest nieubrany. Nie zawołał nawet służącego, który pomagał mu w ubieraniu, ale sam wziął ubranie i ubrał się.

Ciągnęło go coś do okna i poszedł za tym głosem i znów wpatrzył się w niespokojną noc. Zimorodek umilknął i podskakiwał sobie po figurze, pokrytej śniegiem. Kiedy Rjumin stanął przy oknie, zdawało mu się, że ptaszek go zauważył, bo zwrócił głowę w stronę okna i odezwał się znów tak dziwnym głosem, jako przedtem.

Rjumin miał takie wrażenie, jak gdyby wyrzucał z siebie owe groźne słowa:

Biada, biada, biada!

Mroźny wicher północny huczał i w niektórych miejscach usypywał wysokie kupy ze śniegu, to znów je zmiatał i pędził w stronę okna, u którego stał Rjumin.

Ptak zniknął i Rjumin nic nie mógł zobaczyć, bo śnieg pokrył szyby. Nie mógł więc patrzyć na świat i zaczął znowu przechadzać się po pokoju, a duszę jego gnębiły jeszcze straszliwe myśli:

Teraz przypomniał sobie o Ismenie.

Tak wielką ofiarę dziewczyna poniosła dla niego, bo odeszła w nieznany świat i to tylko dlatego, aby spełnić jego rozkaz, aby zbadać tajemnicę gór i skał tego kraju. Musiała swoją duszę obciążyć straszną przysięgą, musiała wyrzec się tego największego boskiego daru — mowy ludzkiej.

I dla niej było przeznaczone straszne słowo „biada". I ona go kochała.

A jak on postąpił z tą dziewczyną?

Naprawdę gorzej się z nią obszedł, niż jej fanatyczna rodzina, która przez okaleczenie ciała chciała poświęcić ją swojemu bogu. Nie był jej zbawcą, ale katem.

Najpierw opanował ciało, potem i duszę, wydarł serce, zbezcześcił uczucie, a potem kopnął ją, za życia pogrzebał, a do tego pozbawił jedynej rozkoszy — odebrał jej mowę, aby nawet narzekać nie mogła nad swym losem.

Dziewczyna ta miała złote serce. Była mu wierną jak anioł, kochała go, jak swojego boga, a on ją kopnął, zdeptał jak szatan.

Anioła zamienił w upiora.

Jak mógł aż tak się zapomnieć! A wszystkiemu temu winien jest bóg Daal, bóg tej ziemi, uczący, aby zapomniano o tem, co nazywa się „obowiązkiem".

Niewysłowiony żal opanował Rjumina, kiedy sobie to wszystko przypomniał. Już nie płakał, ale rwał włosy z desperacji. Zachowywał się jak szaleniec.

Teraz dopiero sobie przypomniał, że nie posiada nawet żadnej pamiątki po Ismenie, która poniosła dla niego taką ofiarę. Gdyby chociaż miał przynajmniej trochę jej włosów, kawałek jej sukni, jakby teraz całował tę pamiątkę!

Ale co to?

Ktoś zapukał w okno.

Najpierw pukanie to było słabe, nieśmiałe, potem już silniejsze. Czy może bojaźliwy zimorodek szuka u niego schronienia? Ale to jest niemożliwem, bo ptak ten nigdy nie szuka schronienia wśród ludzi.

Rjumina obleciał strach, kiedy pukanie się powtórzyło. Któż stoi tam w mrozie, wśród śnieżnych zawiei w nocy o tej godzinie?

Podszedł do okna. Pod wpływem jego ciepłego oddechu roztajał śnieg na szybie i Rjumin mógł zobaczyć, co się na dworze dzieje.

Zląkł się tego, co zobaczył.

Pod jego oknem stała skulona ciemna postać, otulona w ciemny płaszcz.

— Ktoś ty? — zawołał tak głośno, że musiała go usłyszeć postać stojąca pod oknem.

Nie było odpowiedzi.

Tajemnicza postać, otulona w ciemny płaszcz, ani się nie poruszyła, ani nie dała żadnego znaku życia.

Drugi i trzeci raz Rjumin powtórzył pytanie i daremnie wytężał słuch, nie mógł usłyszeć odpowiedzi.

Dopiero, kiedy po raz trzeci krzyknął, tajemnicza postać odkryła twarz.

Chociaż było ciemno, to jednak przy odblasku białego śniegu poznał ją.

Była to Ismena. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Zemsta Jurasika i kara Boża.

(Zdarzenie prawdziwe)

W zapomnianym zakątku ziemi Żywieckiej leży wioska Złotna, położona na samej granicy czesko-słowackiej. Przed 70 laty jeszcze dymiła i wrzała pracą w tej wiosce huta szklana, założona w połowie XVIII w. przez hr. Wielopolskich, panów na Wieprzu Żywieckim.

Z końcem XVIII stulecia w hucie tej był rządcą Polak, szlachcic dumny i ambitny. Żył on z żoną tylko i z córką jedynaczką, nadzwyczaj ładną i miłą dziewczyną, imieniem Julja.

A miał też u siebie sługę, dziarskiego chłopaka, którego od dziecka wychował u siebie i miał tegoż zamiar adoptować na syna, gdyż trzej synowie jego padli w obronie ojczyzny na szańcach Lanckorony.

Ale że to był chłopak urodziwy, smukły, śmiały i rzutki, a czarne jego oczka na widok dziewcząt błyszczały, jak węgle rozżarzone. Był to typ czarującego pięknego górala, to też nic dziwnego, że młody Jurek, (bo takie imię nosił on) rozkochał w sobie na zabój córkę rządcy. Młodzi kochali się wzajemnie, ale z miłością musieli się kryć przed ojcem i przed ludźmi, aby ojcu nie doniesiono.

Lecz jakimś sposobem dowiedział się stary rządca o wszystkiem i wtedy sprawił sądny dzień w domu swoim.

Od tego czasu nikt Jurka nie widywał na oczy, a Julja wypłakawszy się serdecznie, pogodziła się z losem, posłuszna woli ojcowskiej.

W owych czasach nieprzebyte knieje wieńcem zieleni otaczały cichą osadę górską. W pośród leśnej kniei na obszernej polanie, porosłej trawą i kobiercem mchu, pali się ognisko. Ognisko otaczają w około barczyste postacie o ogorzałych, marsowych twarzach, pooranych bliznami. Długie włosy opadają na ich ramiona, a z pod gęstych, czarnych brwi złowrogie błyszczą oczy. Okryci w bogate szaty, przepasani szerokiemi pasy za które mają wetknięte złowrogie ciupagi, z plec ich zwisają śmiercionośne rusznice, zaś w ręku dzierżą okrutne pałki, które już niejedną ludzką czaszkę strzaskały!

Była to banda zbójecka, jakich wiele w owych czasach grasowało w Karpatach. Wśród nich największego szacunku doznawał herszt, młody jeszcze mężczyzna, który przed paru laty ostatkiem sił do nich się dowlókł, a obecnie wskutek dzielności i niezwykłej pogardy śmierci zyskał do tego stopnia zaufanie bandy, że go hersztem obrano, choć był najmłodszym z nich.

Był to ten sam Jurek, zwany teraz hersztem Jurasikiem, którego kiedyś obił i wypędził z domu nieubłagany rządca w noc ciemną wśród szalejącej burzy.

Skądś dowiedziawszy się, że Julja w dniu następnym ma pójść do ślubu z jakimś młodym szlachcicem, zawrzał straszliwym gniewem i postanowił krwawo rozprawić się z rządcą, a Julję przemocą pojąć za żonę.

W cichym dworku, przyległym do huty, wszyscy spali snem sprawiedliwego. Na straży czuwały dwa wielkie wyżły u bramy. W ogrodzie zaś młodzi narzeczeni w upojeniu miłosnem spędzali błogo przedślubną noc. Księżyc sunął zwolna po niebieskiem tle. Wszędzie panowała cisza błoga, nawet wietrzyk tejże nie mącił, tylko strumyk górski mruczał swe gniewne zaklęcia.

Tę ciszę błogą przerywa nieludzki wrzask, huk wystrzałów, gromkie głosy męskie i rozpaczliwe wołania o pomoc. To zbójcy pod wodzą Jurasika napadli niespodzianie na dworek rządcy, wyważyli bramę, przesadzili parkany i nim rządca ze służbą zdołali się zorjentować, co się dzieje, leżeli powiązani jak stado baranów.

Na rozkaz herszta dworek zrabowano i w oczach związanego rządcy podpalono, a jego samego obnażono i przywiązano do drzewa.

Do przywiązanego zbliżył się Jurasik i podparłszy się rękoma w boki, rzekł:

— Poznasz może stary wygo, Jurka, twego najwierniejszego sługę, który za to, że kochał twą córkę, razem z nią, z twego rozkazu, został obity jak pies. Nie za ból mego serca, nie za ból fizyczny się mszczę, ale za życie moje spaczone, będące twem dziełem. Kto nie miał litości dla dziecka swego i wiernego sługi, nie może jej być i dla niego!

I na dany przez Jurasika znak zbójcy z podwójną zaciekłością poczęli chłostać rózgami starego szlachcica. W tej chwili wpadł pomiędzy nich Władysław narzeczony Julji z szablą w ręku i rozciągnąwszy trupem kilku, uwolnił starego. Nie na wiele się to jednak zdało, bo w tejże chwili nadbiegł Jurasik i wytrąciwszy szablę z ręki Władysława, wzniósł ciupagę do cięcia. W tym momencie Julja wpadła pomiędzy zapaśników z okrzykiem:

— Jurek! Na pamięć dawnej naszej miłości zaklinam cię, daruj, nie zabijaj! Nie szukaj zemsty, by Bóg na tobie się nie zemścił.

Po krótkiem wahaniu złowrogie żelazo ciupagi Jurasika ugrzęzło w mózgu Władysława, który upadając, przytłoczył sobą zemdlałą Julję. Potem Jurasik, rozjątrzony nagłem zniknięciem Julji, skoczył jak lew i pałką roztrzaskał głowę jej matki a starego wolno na ogniu piec kazał potąd, dopóki życie z niego nie uleciało.

Zemsta Jurasika była dokonaną!

Na niebie poczęły gromadzić się czarne chmury. Wkrótce zahuczało i zakotłowało się w obłokach i deszcz z gradem wśród przerażających błyskawic i wstrząsających grzmotów lunął potokami na ziemię. Pioruny jeden po drugim z ogromnym hukiem waliły w drzazgi stuletnie drzewa.

Powracający z wyprawy zbójcy, napadnięci przez burzę schronili się pod rozłożyste konary jodeł. Pod jedną z nich stał Jurasik z kilkunastoma zbójnikami.

Wtem z oślepiającą błyskawicą i z przeraźliwym hukiem uderzył piorun w jodłę, pod którą stał Jurasik. Jodła została strzaskana w drobne drzazgi, a u jej pnia leżał martwy Jurasik z twarzą czarną i szatańskim uśmiechem na wykrzywionych ustach.

Kara Boża dosięgła zbrodniarza!

Waw. Miesiączek.

Leżajsk i klasztor OO. Bernardynów.



Któż z mieszkańców środkowej Małopolski nie zna Leżajska i jego klasztoru OO. Bernardynów, w którym znajduje się cudowny obraz Najświętszej Marji Panny? Leżajsk jest dzisiaj lichą mieściną, położoną przy linji kolejowej Rozwadów-Przeworsk, lecz za dawnych czasów stanowiło bogate starostwo leżajskie, a należały do niego wsie: Biedaczów, Brzoza, Brzyska Wola, Dębno, Gielarowa, Hucisko, Jelna, Judaszowe, Kuryłówka, Majdan, Niedźwiecka Wola, Ozanna Mała i Wielka, Przychojec, Rzuchów Ruda, Sarzyna, Siedlanka, Staremiasto, Łukowa, Wierzowice i Zarzycka Wola.

Leżajsk był niegdyś warownym grodem, a przez to świadkiem wielu krwawych zapasów z najeźdźcami na nasze ziemie. Dziś możeby w dalszych okolicach nawet o nim nie wiedziano, gdyby nie cudowny obraz Matki Boskiej, który znajduje się w klasztorze OO. Bernardynów, wznoszącym się na trzech pagórkach w odległości o pół kilometra od samego miasta.

Kościół ten i klasztor obronny został wzniesiony przez starostę leżajskiego Łukasza Opalińskiego w porozumieniu z biskupem przemyskim ks. Maciejem Pstrońskim w latach 1618—1628. Jak głosi podanie, w miejscu, gdzie dziś wznosi się kościół, miała się ukazać po raz pierwszy Najświętsza Marja Panna w roku 1560 mieszczaninowi leżajskiemu, młynarzowi Rychcie, a następnie w 1590 r. trzykrotnie Tomaszowi Michałowi. To dało powód Kasprowi Głuchowskiemu, dzierżawcy dobr leżajskich, do wzniesienia na tem miejscu w parę lat później małego kościółka, w którym został umieszczony obraz Matki Boskiej, malowany przez księdza Erazma, wikarego leżajskiego. W niedługim czasie starosta Opaliński, pokonawszy awanturniczego dziedzica Łańcuta Stanisława Stadnickiego, zwanego Djabłem Łańcuckim, i zadawszy mu śmierć w walce pod wsią Tarnowcem, dla oczyszczenia sumienia swego w miejsce kościółka drewnianego wybudował świątynię, jaką widzimy na naszym pierwszym obrazku.



Ks. biskup Pstroński osadził tutaj OO. Bernardynów, a starosta Opaliński, poparty przez króla Zygmunta III bogato uposażył ten wspaniały przybytek Pański. W roku 1630 nowowybudowany kościół został poświęcony przez ks. biskupa Adama Nowodworskiego, a kiedy za wstawiennictwem Najświętszej Marji Panny coraz więcej działo się cudów przed Jej obrazem, w roku 1634 biskup przemyski ks. Henryk Firlej, po przeprowadzeniu ścisłego procesu kanonicznego ogłosił ten obraz cudownym.

Odtąd tłumy wiernych rozpoczynają pielgrzymki do cudownego miejsca w Leżajsku, z dalekich nawet stron Polski. Przez półtora wieku nie brakło tutaj, prócz wielotysięcznych tłumów ludu, wiele, wiele dostojnych osób i dygnitarzy: biskupów, senatorów, rycerzy, hetmanów, a nawet majestatu królów Polski. W r. 1752 odbyła się tutaj uroczysta koronacja tego cudownego obrazu przez ks. biskupa Wacława hr. Sierakowskiego. W r. 1852 uroczyście obchodzono 100-letnią rocznicę tej koronacji, pod przewodnictwem ks. biskupa Fr. Wierzchlejskiego. W roku zaś 1881 odbyła się tutaj wielka misja ludowa z udziałem 70.000 pielgrzymów.

Kościół i klasztor, otoczony warownemi murami z 4 obronnemi po rogach basztami przedstawia dzisiaj wspaniały widok. Wnętrze kościoła również pod względem architektonicznym i sztuki rzeźbiarskiej i snycerskiej przedstawia się nad wyraz imponująco. Szczególną uwagę zwracają na siebie olbrzymie organy. Do niedawna były one największe nietylko w całej Polsce, ale i w całej Europie. (Obecnie pod względem wielkości już większe posiadają Niemcy.)

Wykonał to arcydzieło sztuki organmistrzowskiej Jan Głowiński z Krakowa w r. 1682. Organy te mają 64 głosów w klawiaturze i 21 tonów w pedale.

Miechów, doprowadzających powietrze, było dotąd dwanaście, a obecnie zastępuje je motor elektryczny. Piszczałek znajduje się kilka tysięcy. Są piszczałki cynowe i drewniane. Pod względem wielkości zaczynają się od najmniejszych, jak palec, aż do takich, że dorosły mężczyzna może się pomieścić w jednej takiej piszczałce. Zajmują one całą wysokość i szerokość nawy kościelnej nad głównemi drzwiami, aż po sklepienie, przechodząc wszerz do naw bocznych i zajmując przestrzeń poza dwa pierwsze filary od wejścia. Cały szkielet organów pokryty jest bardzo bogatą rzeźbą, z której dokładnie uwydatniają się dwa momenty wykonania tych zdobień. Na czarnem tle całości organów są bogate ornamentacje treści figurowej i roślinnej.

Zabytek ten bezsprzecznie zajmuje pierwszorzędne miejsce w całej Polsce nietylko pod względem sztuki organomistrzowskiej, ale i pod względem muzykalnym. Przepiękna całość bogatego ozdobnictwa wnętrza kościoła, napawa widza dziwnie wzniosłem uczuciem i wywołuje przypomnienie świetnych naszych dziejów.

Na drugim naszym obrazku widzimy właśnie część wnętrza owego pięknego kościoła z wspaniałą tamtejszą amboną.





MACIEK BZDURA GADA:

Od tamtej soboty wartość moja moralna ogromnie posła w górę. Jak dziadek rozpędził wszyćkich darmozjadów, co sie posłami nazywali, na śtyry wiatry, tom ja zaraz posed pierunem w górę. Od tego dnia stałem sie jem całkiem podobny, bo i ja, jak oni, musę za kolej płacić, jakbym sie chciał do warsiawskich dzieuch przejechać, i mnie, jak i ich, moze siandar do ula wsadzić, i tak, jak oni, kiedy na inksych pocnę brechać, moze ten i ów lasicą nawalić. Bo jak ja byłem i jestem tykalny, tak i panowie posłowie stali sie od tamtej soboty tykalni. Mozna ich tykać, gdzie sie chce i cem sie chce, nie wybierając, cy to był poseł, cy poślica. Dasyński, Witos, Putek, a nawet nieboscyk premjer pan Walery Sławek, to teraz wszyćko moje koliganty. Nie musę ich w rękę całować, nie musę przed niemi z capicą w garści stać, ale jak sie gdzie nadybiemy, to jeden drugiego pocałuje i po paradzie.

Z tem całowaniem to takze niejednakowo jest zawse. Przed wyborami ten i ów kandydat na posła, jak cie zuźry, to choćbyś nie wiem jak był osmarkany, to sie pcha do twojej gęby i przyjacielem cię zowie, a jak po wyborach, to ani bez ramię na ciebie nie spojrzy. Przed wyborami jesteś mu obywatel, brat, a po wyborach, to muchę prędzej na świecie zuźry, anizeli ciebie.

Ja to tam jestem całkiem inaksy: tak przed wyborami, jak i po wyborach każdą wyborcynię kocham z całej dusy i kuzdąbym do swojego roztopionego serca przytulił, jakby sie ino dały. Latego tez ani nie wątpię, ze przy listopadowych wyborach wszyćkie na mnie po kilka głosów dadzą. Bo trza wam wiedzieć, ze od dzisiaj zakładam nową partję. Jak se dziadek dotąd z trzydziestoma ośmioma partyjami poradził, to i z moją se poradzi, bo ja tam nie będę taki drogi. Partja moja będzie nazywała sie konserwatywno-socyjalistycno-piastowo-wyzwoleniowo-komunistycno-chadecka-endecka-kadecka-piesecka. Za mną będą więc mogli wszyscy głosować, a więc i hrabiowie, i Wicek Socyjalik, i twarde ludowcy, i jegomość z swoją gospodynią, i komunistycne zydki z Kaźmirza, i św. Zytki i kuzden, co sie juz narodził i jesce narodzi, i ci, co jesce gnaty po tej ziemi włócą, jak i ci, co juz u Pana Jezusa pirozki smacnie se zajadają. Słowem wszyscy i wszystkie.

Cały mój program wyborcy stresca sie w jednem słowie: „Huzia!“ Na kogo? Na wszyćkich! Huzia na rząd, huzia na Dziadka, huzia na Witosa, huzia na Dasyńskiego, huzia na inksych. Zalezy ino od tego, jak, co, gdzie i w jakich okolicnościach. Przecie najważniejsa rzec przy kuzdych wyborach, to psiocenie na wszyćko i na wszyćkich, a juz spryt i przebiegłość kandydacka podpowiedzą, kiedy i na kiem sie przejechać. Ojcyzna, Polska, dobro kraju, oświata? Czyz na tem któremu kandydatowi na posła zalezy? Jem chodzi ino o to, aby sie do sejma dostać, aby brać tysiącki za bezdurno, aby se razem z hrabiami pirsą klasą w pociągu jechać. Ja zasie przejdę sie i piechotą, a na tysiącki patrzył nie będę, ale sie lada stówcyną ukontentuję. I choć taki będzie ze mnie pozytek.

Gdzież Ona?

Dawno znikła mi z oczu,
W onem jasnem przeźroczu —
Gdzieś w nieznanych mi dotąd niebiosach...
Idąc przez życia drogę,
Zobaczyć jej nie mogę,
Ni tych kwiatów, które miała we włosach.

Duchem młoda wspaniała,
Jako Anioł jaśniała.
Znikła: duszę mą spowijając sennością.
Hej! smuci się ma głowa,
Że nie milczałem słowa —
Olśniony Jej duchową jasnością.

Gdzież jej włosy, gdzie kwiaty?
Poleciałbym w zaświaty —
Za nią... w nieznane mi dotąd nieba...
Tam, gdzie Bogów kołyska...
Gdzie miljony słońc błyska:
Mnie jasności i miłości potrzeba...

Aleksander Kuśmicki.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Syrja V.

Już w poprzednim numerze „Roli“ wspominaliśmy o haremach mahometańskich, dziś na zakończenie naszych pogadanek o Syrji podajemy jeszcze



Za kratami haremu.

na pierwszym obrazku piękność z nad Eufratu i jedną z żon tamtejszego mieszkańca, wyglądającą na świat przez zakratowane okna haremu.

Pod jakim ostrym nadzorem są tam trzymane kobiety, opowiada o tem p. J. St. Harbut w książce swej p. t. „Po zwłoki generała Bema“.

„Zajęci przeglądaniem broni, przechodząc z pokoju do pokoju — pisze on — w czasie, gdy na chwilę gospodarz domu wydalił się dla wydania jakichś dyspozycyj, uderzył moje i mego towarzysza nozdrza zapach wonnych olejków i w tej chwili znaleźliśmy się na progu otwartego pokoju o zakratowanych oknach, wychodzących na podwórze. Towarzysz mój zapomniał się, bo stanął na progu pokoju, w którym zobaczyłem zdaleka kilka kobiet arabskich, które na widok obcych żałośnie kwiląc, jak spłoszone ptaki, zarzuciły na twarze czarne zasłony, lecz dwie, nie mając widocznie pod ręką welonów, ukryły twarze w rękach, jakby przed grzesznem obliczem intruza. „Harem“, padło egzotyczne słowo z ust mojego towarzysza, będącego już w odwrocie. W tej chwili dał się słyszeć z korytarza krzyk, a raczej bełkotanie jakiegoś mężczyzny, który nas obu pchnął do natychmiastowej ucieczki do salonu. Był to bowiem pilnujący, a zgorszony naszem tu ukazaniem się, dozorca haremu, eunuch niemowa. Bo harem, to wprost jakby miejsce święte i dla obcych niedostępne, a w nim żony i córki gospodarza domu, zajęte są od świtu do nocy wyrobem drogich tkanin“.

I rzeczywiście życie haremowe tamtejszych kobiet jest bardzo smutne. Żony tylko raczej z nazwy są żonami swojego pana, gdyż w rzeczywistości są jego niewolnicami. Jak to już wyżej powiedzieliśmy, od świtu do nocy muszą pracować, zamknięte w zakratowanym pokoju i strzeżone pilnie przez eunuchów, ludzi którzy wskutek swego kalectwa pozbawieni są wszelkiej litości. Strzegą oni powierzonego im „towaru“ z całą sumiennością. Taka małżonka nie może nawet przez kraty do nikogo się odezwać, na nikogo spojrzeć, gdyż w tej chwili eunuch zawiadomiłby o tem swego chlebodawcę, a winna srogoby czyn swój odpokutowała. Kobiety te, przebywając ciągle razem, nie mają nawet ze sobą o czem mówić, bo i o czemże będą mówiły, kiedy żadne wiadomości do nich ze świata nie dochodzą. A gdyby nawet znalazły temat rozmowy, to i tak w rozmowie tej brakłoby szczerości. Wszak trzeba zwrócić na to uwagę, że są to przecież najzaciętsze rywalki, zazdroszczące sobie wzajemnie każdej pieszczoty swojego pana i władcy. Przeważnie czują one nienawiść ku sobie, a nienawiści tej jawnie okazać nie mogą. Duszą ją w sobie, co powiększa jeszcze ich męczarnie. Podobno z czasem obojętnieją pod tym względem zupełnie, ale można sobie wyobrazić, ile przedtem doznają katuszy. Nie mając innych mężczyzn do wyboru, prawie każda z nich kocha po swojemu tego, którego jej los wyznaczył. Każda z nich z utęsknieniem oczekuje na pieszczoty tego jedynego, myśląc równocześnie, że zanim na nią kolej przyjdzie, inna tymczasem spija rozkosze miłości.

A zresztą czyż te, tak rzadkie pieszczoty małżeńskie, wymierzane jej jakby z zegarkiem w ręku,



Piękność z nad Eufratu.

jakby według jakiegoś rozkładu godzin, mogą sprawić jej pełną przyjemność? Może być, że zaspokoją chwilowo zmysły, ale wniosą tem większe rozczarowanie w skołatany umysł i wzniecą jeszcze większą niechęć do życia. Po kilku latach takiego pożycia kobieta mahometańska staje się manekinem, żywym trupem, istotą bez woli, a całą jej rozkoszą jest łagodniejszy uśmiech jej wszechwładnego pana. Z czasem staje ona się jakąś rzeczą, jakimś przedmiotem bezwolnym, o tyle jeszcze użytecznym na świecie, o ile pracować potrafi. W małżeńskie jej prawa wstępują młodsze, a ona bezużyteczna pędzi zapomniana resztki dni swojego żywota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Dziewczę drgnęło.

— Ach ta droga, te przebrania... — wyszepnęła i główkę pochyliła na piersi.

— Skończą się już rychło moje dziecię — rzekł z cicha nieznajomy i nowy na czole dziewczyny złożył pocałunek.

Dziewczyna nie uspokoiła się tak łatwo.

— Po tysiącznych nowych przygodach i niebezpieczeństwach... — szepnęła.

Nieznajomy, albo raczej pozostając przy naszem dotychczasowym nazwaniu, maziarz, wstrząsnął niechętnie głową, jakby mu niemiłe były podobne utyskiwania.

— Pójdźmy moja Jadziu, usiądźmy! — rzekł prędko.

Usiadł na marmurowej ławeczce w altanie u boku dziewczyny i ściskając jej drobną pulchną rączkę w swej szorstkiej dłoni, wpatrywał się w śliczną jej twarzyczkę z upodobaniem i miłością. I nagle jakiś na pół figlarny, na pół dobroduszny uśmiech osiadł mu na twarzy.

— Moja Jadziu — rzekł po chwili. — Powiedz mi, ile to już razy spotkałaś się z młodym dziedzicem z Oparek?

Jadzia poczerwieniała jak wiśnia i z rodzajem tajemnego przestrachu wpatrzyła się na pytającego.

Maziarz przybrał minę spokojną i obojętną, nawet ów uśmiech żartobliwy znikł mu z ust.

— Dwa, czy trzy razy, nie pamiętam dobrze — wyszepnęła dziewczyna.

Maziarz przytłumił uśmiech zadowolenia.

— Już dobrze! zaczyna kłamać, ma więc powód obawiać się czegoś... — pomyślał w duchu.

— No, toś miała sposobność przypatrzeć mu się dobrze? Powiedz mi więc, jak ci się spodobał z powierzchowności?

— Alboż ja wiem — wyszepnęła prędko, jak gdyby przemocą chciała wybrnąć ze swego zakłopotania — widziałam go tylko z daleka... dlaczego mię pytasz ojcze?...

Maziarz uśmiechnął się ze znaczeniem.

— Chodziło mi wzbudzić u ciebie współczucie dla tego młodzieńca — zagraża mu w tej chwili cios niespodziewany.

— Jemu! — krzyknęło dziewczę i porwało się z siedzenia.

— Oho, czegóż to się tak przestraszasz? — zapytał maziarz.

Jadwiga spuściła oczy i prawie nie czuła się w możności odpowiedzieć.

Maziarz z wyrozumiałością kiwał głową.

— Wyobraź sobie — ciągnął dalej — chcą mu wydrzeć nagle cały majątek.

— Któż taki?

— Podniesiono zarzut, że nieboszczyk starościc był warjatem i jako taki nie miał prawa rozporządzać dowolnie swym majątkiem. Testament jego musi być uznany za nieważny, a przekazany Juljuszowi majątek przypadnie najbliższym spadkobiercom.

— Komuż to? — zapytała dziewczyna.

— Hrabiemu Zygmuntowi Żwirskiemu — odpowiedział maziarz, a twarz jego sposępniała.

— I to już stanęło nieodzownie?

— Dotychczas jeszcze nie, lecz prawdopodobnie nastąpi niezawodnie.

— Więc Juljusz zostanie biednym? — szepnęła dziewczyna. A rzecz szczególna, wiadomość ta sprawiła jej niemal jakąś radość tajemną.

Maziarz ściągnął brwi.

— Ja tylko jeden mogę go ratować.

— Ty mój ojcze?

— Ja przy twojej pomocy.

Dziewczę rzuciło się zdumione.

— Żartujesz ojcze?

Maziarz poważnie wstrząsnął głową.

— Gotowabyś tedy przyczynić się wraz ze mną, aby uchronić Juljusza od krzywdy?

— Czyż możesz wątpić, o tem mój ojcze.

Nieznajomy podciągnął brwi do góry.

— A gdyby to wymagało po tobie pewnego poświęcenia?

— Poświęcenia? — powtórzyła dziewczyna, szeroko rozwierając oczy.

— Naprzykład, gdyby chodziło potem o twoją rękę?... — wycedził maziarz zwolna i wpatrzył się bystro w jej oczy.

Dziewczyna znowu żywym oblała się rumieńcem.

— Mój ojcze — wyjąknęła — wszędzie i zawsze będę tylko posłuszną twej woli, twemu życzeniu.

Ojciec uśmiechnął się z nietajonem zadowoleniem, a po chwili zamyślił się i spoważniał na nowo.

— Moja córko — rzekł znacznie zmienionym głosem — wiesz, że nie rad słuchałem zawsze o twoich wspomnieniach z lat dziecięcych i niechętnie zbywałem wszelkie w tym przedmiocie rozmowy.

— Powiedziałem ci — dodał po krótkiej pauzie — że jestem twym ojcem, wyjawiłem ci jak świętej oddałem się sprawie, jak wzniosłym zaprzysiągłem się celom i kazałem ci poprzestać na tem wszystkiem... Dziś chcę cię przygotować do ważnych zwierzeń.

— Słucham cię, mój ojcze.

Maziarz wstrząsnął głową.

— Naprzód musisz zebrać wszystkie swe wspomnienia z lat dziecięcych, musisz mi sama opowiedzieć ile wiesz o sobie dotychczas, a o czem ci jeszcze pozostaje wiedzieć, aż do chwili, kiedyś poznała we mnie swego ojca.

— Jak daleko sięga moja pamięć — ozwała się — przypominam sobie dobrze, że będąc małem dzieckiem mieszkałam w jakiemś małem miasteczku, gdzieś daleko w pośród Mazurów podobno... Przypominam sobie dobrze matkę moją i człowieka, którego nazywałam ojcem.

Czoło nieznajomego coraz grubszemi zasuwało się chmurami, a oczy nieruchomo utkwiły w ziemię.

— Matka moja była młoda i ładna — ciągnęła dziewczyna dalej — ojciec...

— Mąż jej poprawił — maziarz.

— Mąż jej wydawał mi się znacznie straszym. Był kowalem i trzymał dużo ludzi w swej kuźni i rzadko tylko pokazywał się w pokoju, gdzie mieszkałam z matką. Pamiętam dobrze, że na mnie niemiłem zawsze patrzył okiem, a z matką były nawet częste kłótnie, których ja byłam przyczyną.

Nieznajomy poruszył się w siedzeniu, jakby chciał przyspieszyć tok opowiadania. Dziewczyna zrozumiała go podobno, bo prędko postąpiła dalej.

— Pewnego dnia siadziałam przy oknie i bawiłam się lalką, którą mi zrobiła matka moja... W tem przed kuźnię mojego ojca zajechały dwa kryte powozy. Jakby mnie coś tknęło, przywołałam do okna matkę i zwróciłam jej uwagę szczególniej na pierwszy czterema końmi zaprzężony powóz, z którego jakiś nieznajomy wyglądał mężczyzna. Rzuciwszy okiem do okna, matka moja wydała głośny okrzyk i usiadła na pobliskie krzesło, jakby ją nagle opuściły siły. Ja nie zważając na to, że szczególnem zajęciem wpatrywałam się w powóz wspaniały, widziałam, że mój oj... mój ojczym poprawiła się prędko — przybiegł skwapliwie do powozu i z wielkiem uszanowaniem rozmawiał coś z nieznajomym panem. — Nagle wpadł do izby i coś długo szeptał matce do ucha. Matka płakała i jak mi się zdawało, opierała się czemuś usilnie. Nareszcie przyzwoliła po długiej walce z sobą. Nieznajomy pan w powozie zdawał się niecierpliwić, bo tuż wbiegł do izby jeden z jego ludzi i surowo nakrzyczał na rodziców moich. Matka, zanosząc się od płaczu, przystąpiła do mnie i zaczęła mię ściskać i całować, ojczym mruczał coś gniewnie pod nosem. Ja na widok matki bolejącej, rozpłakałam się także. Matka otarła łzy i łkając po cichu, starała się mnie uciszyć i utulić.

— Cyt, cyt, Jadziu — ozwała się drżącym głosem — pojedziemy do kościoła w tym pięknym powozie.

— Na tę obietnicę uspokoiłam się w jednej chwili i z niewypowiedzianą radością spoglądałam ku powozowi...

— Ojczym mój przystąpił do mnie. Poraz pierwszy w życiu ucałował mię serdecznie i biorąc na ręce, rzekł pochlebnym głosem.

— Pójdź, moja duszko, zaniosę cię do powozu, a mama zbierze się tymczasem.

— Wolałabym była iść z matką razem, ale nie śmiałam się sprzeciwić mniemanemu ojcu, który poraz pierwszy okazał się dla mnie tak czułym. Choć mi łzy kręciły się w oczach, dałam się unieść spokojnie. Matka wypadła za mną do sieni i jeszcze raz uściskała i ucałowała mnie wśród łez i łkania. Wtedy jakiś dziwny ogarnął mnie żal i niepokój... chciałam się wydrzeć, ale ojczym prędko wybiegł z domu i zaniósł mnie do drugiego powozu, gdzie siedziała niemłoda jakaś kobieta, z twarzą łagodną i dobrotliwą. Ta wzięła mnie za ręce... zaczęła utulać i okrywać pieszczotami... A w tem zaturkotał pierwszy powóz, a za nim szybkim pędem ruszył i nasz. Zaczęłam krzyczeć i wołać na matkę, którą przez jedno tylko mgnienie oka ujrzałam jeszcze raz stojącą w oknie, z wyciągniętemi ku mnie ramionami.

— Nieznajoma pani, moja późniejsza droga matka, pani Tączewska — prawiła dziewczyna z wzrastającem rozrzewnieniem — uspakajała mię wszelkiemi siłami... pocieszała, całowała, podarowała liczne przygotowane łakocie i zabawki... Nie dałam się utulić wśród płaczu i łkania, aż nagle sen zmrużył moje powieki...

Maziarz wstrząsnął głową, jakby opowiadanie to niemiłe sprawiło na nim wrażenie.

— Powóz pierwszy gdzieś zniknął nam z oczu i my same przybyły wreszcie do Lwowa... Nieznajoma pani wprowadziła mnie do bardzo ładnego pomieszkania, podała mi prześliczne sukienki, kazała mi nazywać się ciocią, a obsypywała mnie tylu pieszczotami, że dzięki wrażliwości dziecięcego serca, za tydzień uspokoiłam się zupełnie i tylko kiedy niekiedy pomyślałam o matce. Tymczasem mijały dnie, tygodnie, miesiące... przeniesiona w inną sferę, przyzwyczajona do innego życia... coraz rzadziej myślałam o matce.

— Byłaś więc szczęśliwą odtąd? — zapytał maziarz, a twarz jego rozjaśniła się nagle.

— O bardzo szczęśliwą, zupełnie szczęśliwą... — Podrósłszy, zaczęłam uczęszczać do jednego z pierwszych pensjonatów. Ciocia siwiejąc i starzejąc się coraz bardziej, przemieniła się w babunię, a bardzo zręcznie umiała zawsze zbywać wszelkie zapytania, odnoszące się do moich lat dziecięcych. Dopiero kiedy skończyłam rok piętnasty, powiedziała mi babunia pewnego razu, że człowiek, którego nazywałam ojcem, był tylko moim ojczymem, bo ożenił się z matką moją, kiedy już byłam na świecie.

— Ojciec twój prawdziwy — rzekła mi babunia — jest człowiekiem wielkiego urodzenia, ale wykroczył ciężko przeciw władzom, przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, musi więc ukrywać się ciągle, bo srogiej popadłby karze.

— Możesz sobie wyobrazić mój ojcze, jakie wrażenie sprawiło na mnie to oświadczenie.

— Odtąd nie miałam już ani jednej chwili spokojnej. Myśl o moim ojcu, o jego niebezpieczeństwach i przygodach nie odstępowała mnie we dnie i w nocy, a i moja matka biedna stała mi ciągle przed oczyma. Tak przeżyłam rok nowy...

— W tem pewnego dnia — ciągnęła dalej o wiele smutniej i żałośniej — moja babka otrzymała list z poczty. Uważałam, że list ten wielkie robił na niej wrażenie. Całe dwa dni następne jakiemiś dziwnemi niepokoiła mnie uwagami... Nareszcie... oświadczyła mi po licznych przygotowaniach, że muszę przywdziać żałobę, bo matka moja umarła przed tygodniem.

Umilkła i z głębokiem westchnieniem łzy otarła z oczu.

Maziarz ponuro wpatrzył się w ziemię.

Dziewczyna przytłumiła boleść i prędko ciągnęła dalej:

— W miesiąc potem jakiś nieznajomy człowiek wszedł niespodziewanie do naszego mieszkania. Babunia znała go z dawna i krzyknęła radośnie na jego powitanie. Mnie czegoś mimowolnie silniej uderzyło serce, jakbym przeczuła, że przyjście jego łączy się z moim losem. Babunia wyszła z nieznajomym człowiekiem do drugeio pokoju, a po kwandransie przywołała i mnie do siebie.

— Przygotuj się do wielkiego szczęścia moje dziecię — ozwała się — obaczysz twego ojca!

— Musiałam aż usiąść, aby nie upaść z radości.

— Kiedy, gdzie?! — krzyknęłam w zachwyceniu.

— Babunia przysunęła się do mnie i zaczęła mi tłomaczyć:

— Ojciec twój, jak wiesz, zagrożony surowymi wyrokami władz, a oddany zawsze swym wielkim

zamiarom, musi ukrywać się przed śledztwem. W tej chwili znalazł schronienie w opuszczonym zamku swego dawnego przyjaciela, nieboszczyka starościca, Mikołaja Żwirskiego. Przebrana za wieśniaczkę pojedziesz z Kostiem do Żwirowa, a tam ujrzysz ojca twego.

— Z bijacem sercem powzięłam tę wiadomość.

— Niebawem też poznałam cię, mój ojcze, poznałam twoje wielkie tajemnicze zamiary, ale nigdy nic bliższego nie dowiedziałam się o matce. Ilekroć z twym przyjazdem do dworu Kost' przyjechał po mnie do Lwowa, szalałam z radości, że ciebie obaczę i cieszyłam się nadzieją, że posłyszę coś o mojej matce. (Ciąg dalszy nastąpi).

Król w klasztorze.

(Legenda)

Było to bardzo dawno. Królowie, gdy chcieli objechać swoje państwo, musieli jeździć konno ze swojemi dworzanami, bo nie było ani gościńców, ani też koleji. Podróż taka trwała czasem rok, i nawet i dwa lata.

Jeden taki król puścił się konno, by obejrzyć swoje rozległe państwo, i przekonać się, jak jego kraj wygląda, i czy jego podwładni nie mają jakiej krzywdy, lub niedostatku. Gdy tak jedzie, i jedzie, i już jemu i dworzanom jego bardzo się uprzykrzyło, bo wsi i miast nie było tak, jak dzisiaj gęsto. Czasem pięć i dziesięć mil musiał jechać lasami pustkowiem, nim dojechał do jakiej osady lub miasta.

Gdy tak jadą nocą, zobaczyli zdaleka światełko migające się. Ucieszyli się bardzo, że ktoś musi tam mieszkać kiedy jest światło.

Gdy dojechali do światła, zobaczyli, że jest to jakaś warownia, czy zamek jakiś. Bramy pozamykane dokoła. Król kazał jednemu ze swych dworzan, by szedł i pukał albo wołał, i pytał się kto tu mieszka, by go puszczono na noc do przenocowania. Brama zgrzytła i otwarła się, i zobaczono zakonnika. Pyta się król, co tu jest. Zakonnik odpowiada, że klasztor, że mieszkają tu bracia zakonni.

— Proszę mię przenocować.

Zakonnik wpuszcza króla i jego dworzan na dziedziniec, i wprowadza ich do mieszkania.

Zbiegli się wszyscy bracia wraz ze swym opatem na czele.

Patrzy się król po wszystkich zakonikach i widzi w nich dobre serce, lecz widzi po ich twarzach trwogę. Patrząc na nich, myśli sobie: Wam się tu nieźle powodzi, bo widzę was tłustych, białych, a majątek wielki.

Bo tak było dawnemi czasy. Do jednego klasztoru należało czasem i 100, a nawet i 200 wsi i miast. Tynieckie opactwo koło Krakowa miało pod sobą 100 wsi i miast.

Gdy się posilili wszyscy, zmówili razem pacierze, bo taki był zwyczaj dawniej, że król i dworzanie jego najbliźsi, razem odmawiali modlitwy poranne i wieczorne, poszedł król na spoczynek do swej komnaty, a dworzanie gdzieindziej.

Rano gdy król wstał, ubrał się i pomodlił razem, przywołał wszystkich braci i opata do siebie i mówi do nich:

— Braciszkowie, bardzo mię ucieszyło, żeście mnie przyjęli na noc i dali się nasycić i przespać. Dziękuję Wam, lecz teraz przy odjeździe, chcę Wam coś powiedzieć, abyście mi na te pytania, które Wam zadam, odpowiedzieli, gdy będę wracał z powrotem. Nie wiem, czy za pół roku lub za rok nie upewniam, ale tędy będą wracał. I powiadam Wam, jak mi nie odpowiecie na te pytania, co Wam zadam, to wszyscy musicie opuścić klasztor, a przyjdą inni bracia na to wasze miejsce. Oto moje pytania: 1) Co jest najszybsze na świecie? 2) Gdzie jest środek świata? 3) Jak daleko do nieba? 4) Ile ja wartam?

I król odjechał.

Gdy król odjechał w dalszą podróż, zakonnicy aż struchleli na te zapytania. Żaden z nich ani słowa wypowiedzieć nie mógł. Gdy po chwili przyszli do przytomności, pyta jeden drugiego, co będzie z nami, gdy nie odpowiemy na te pytania królowi, gdy powróci do nas. Oni wiedzieli pewnie, że ich król wyrzuci z klasztoru, bo miał do tego moc i prawo, bo dawniej królowie uposażali klasztory w rozmaity sposób, to i mieli prawo do nich. Uciekać z klasztoru zawczasu nie było potrzeby, bo król nie mówił, że ich będzie męczył lub coś innego wymyślał, tylko z klasztoru wyrzuci.

Smutek wielki w klasztorze się zrobił. Ani jeść, ani spać, ani nawet modlić się nie mogli dobrze, bo tylko o tem myśleli. Bo w klasztorze bardzo dobrze im się powodziło. Było co jeść i wypić, i wyspać się, no a pacierze, to znów nie taka ciężka praca, jak pług, kosa i t. p.

Uszedł miesiąc, przeszedł drugi, ani wzmianki o odpowiedzi na króla pytania. Strach bierze górę, a może i dziś król nadjedzie, a my nic nie odpowiemy.

Pewnego poranku puka ktoś do bramy. Strach ogarnął ich; może król już przyjechał, a my nic, a nic nie wiemy. Idzie jeden z braci do bramy i pyta, kto tam prosi o wpuszczenie go do klasztoru. Głos odpowiada, że biedak prosi o puszczenie go, bo głodny i zziębnięty bardzo.

Gdy braciszek wpuścił biednego do klasztoru, zaprowadził go do kuchni, by się ogrzał i posilił, i trochę odpoczął, bo szedł z daleka. Biedny na pierwszy rzut oka zobaczył, że bracia są czegoś bardzo smutni i zafrasowani. Myśli sobie, musi im coś ciężkiego dolegać, kiedy tacy zafrasowani. Więc bierze na odwagę i pyta się:

Kochani bracia! Cóż Wam się takiego złego stało, że tak smutni jesteście? Może który z braci umarł, lub coś innego się stało? Powiedzcie mi, może mogę coś Wam poradzić?

Lecz oni stali i nic nie chcieli powiedzieć, bo wiedzieli napewno, skąd taki człowiek może im to odgadnąć, co im król zadał. Lecz ten nalega i prosi, i mówi:

— Ja chodzę po świecie, słyszę różne rzeczy i na różnych rzeczach się znam, także i choroby leczę i t. d.

Nareszcie jeden z braci mówi mu, co król im zadał do odpowiedzenia, gdy powróci z podróży.

Żebrak się śmieje i mówi: Nic łatwiejszego niema, jak to do odgadnięcia.

— To nam powiedz — mówią bracia — a my cię sowicie wynagrodzimy.

— Ja sam muszę powiedzieć królowi do oczu.

— No ale gdzie? — pyta przełożony klasztoru.

— Tutaj koło Was w klasztorze. Musicie mnie ubrać w habit klasztorny, by mnie król nie poznał.

Ucieszyli się bracia, że mają wyręczyciela. Ubrali go w habit zakonny, ostrzygli i t. d. Ale nie byli pewni tego, czy ten ubrany żebrak nie zrobi z nich głuptasów, i gotów król ich jeszcze do tego i ukarać surowo za oszustwo.

Gdy tak między sobą mówią, czy mniemany zakonnik wie co, i odpowie za nich królowi, słychać

jakieś wrzaski i jechanie na koniach. Jeden z braci biegnie prędko do bramy i otwiera, a tutaj król ze swoją świtą przyjechał z podróży. I woła braci do siebie. Radzi nie radzi, zlatują się wszyscy, jaki był w klasztorze. Na ostatku idzie i ów żebrak pomału do króla, i kłania się nisko królowi, a król z miną ponurą pyta się:

— No i jakżeż? Czy wiecie odpowiedzi na moje pytania?

Nikt nie odpowiada. Drżą wszyscy, bo nie wiedzą, czy ten żebrak odpowie królowi.

Nareszcie po długiej chwili, staje przed samym królem ów żebrak, patrzy królowi w oczy i mówi:

— Najjaśniejszy panie i królu! Pytanie pierwsze. Kto jest najszybszy na świecie? To jest myśl człowieka.

— Dobrze — król rzecze. A drugie? Gdzie jest środek świata?

— Tutaj — odpowiedział żebrak — i wbił laskę w ziemię. A jak nie wiara, proszę zmierzyć ziemię.

Co miał król mówić, kiedy wie, że ziemia jest okrągła, to gdzie stoi człowiek, zawsze jest środek.

— Dobrze mówisz — rzecze król. — No, a jak daleko do nieba?

— Do nieba jest tylko 9 godzin.

— A dlaczego? — rzecze król do zakonnika.

— Gdy Pan Jezus umierał na krzyżu — żebrak na to — to do łotra sprawiedliwego powiedział: „Dziś będziesz ze mną w raju“. A Pan Jezus umarł na Górze Kalwarji o godzinie trzeciej po południu, to do dwunastej w nocy było tylko 9 godzin.

— Bardzo dobrze — mówi król. — No, a teraz czwarte. Ile ja wartam?

— Najjaśniejszy panie. Pan warta tylko 15 srebrników.

— A to czemu tylko tyle? — pyta rozgniewany król.

— Pana Jezusa sprzedał Judasz za 30 srebrników, a pan o połowę musi być wartniejszy, niż Bóg. Bo Pan Jezus rządzi całym światem, a pan tylko kawałkiem ziemi.

Król zdziwiony taką odpowiedzią, poklepał żebraka po ramieniu i mówi:

— Dobrześ się spisał, mnichu, jak tak mądrzy wszyscy jesteście, to Wam wszystko daruję i obdarzam Was kilkoma włościami, że nie marnujecie nadarmo czasu w klasztorze.

Pożegnał ich i odjechał.

Ucieszeni zakonnicy, że ich żebrak tak wyratował, z całego nieszczęścia, jakie miało ich spotkać, chcieli go zatrzymać u siebie do śmierci, lecz tenże podziękował im za wszystko i poszedł dalej w świat.

Kto był tym żebrakiem, co dopomógł zakonnikom w ich odpowiedziach niewiadomo. Lecz pewne jest, że to wszystko było od Boga. *F. Kiepura.*

Poradnik gospodarczy.

Jak zabezpieczyć się przed otruciem grzybami?

Problem to trudny i zawiły, bo wiele składa się przyczyn na to, że ludzie zatruwają się grzybami nawet kupowanemi na miejskich targowiskach pod kontrolą funkcjonarjuszów miejskich. Przyczyny zatruć grzybami są dwojakie; nazwijmy je: pozadomowemi i domowemi. Jasna rzecz, że do pierwszych należeć będzie przedewszystkiem rodzaj grzyba. Ale i „najprawdziwszy“ grzyb może stać się śmiertelnie trujący, o ile jest już w stadjum rozkładu. Z mięsem zwierzęcem w tym wypadku bieda o wiele mniejsza, boć „śmierdzi“ i wonią swą człowieka przed niebezpieczeństwem ostrzega. Ale rozkładający się grzyb — nie „śmierdzi!“ Białko w nim wprawdzie niemal zwierzęce i rozkładając się wytwarza, tak samo, jak w mięsie zwierzęcem, jad trupi, czyli t. zw. ptomainy, jednak nie wydziela w stadjum początkowego rozkładu charakterystycznej woni.

Jakżeż więc odróżnić grzyba zupełnie świeżego od grzyba już rozkładającego się, dla zdrowia i życia nawet niebezpiecznego, tembardziej, że jak wiemy, pierwszy od drugiego na oko niczem niemal się nie różni?

Otóż w chwili rozpoczynającego się rozkładu białka u grzybów występują przecież dwie oznaki charakterystyczne, dozwalające kupującemu je o ich świeżości się upewnić. Pierwsza oznaka to zmiękczanie się ich mięsa. Naciśnijmy wierzch kapelusza u grzyba palcem; jeśli po odjęciu palca na powierzchni kapelusza pozostanie wyraźny dołek, to dowód, że mięso grzyba znajduje się w początkowym rozkładzie białka; u grzyba świeżego dołek pod palcem zrobi się wprawdzie również, ale po odjęciu palca natychmiast odstanie, wyrówna się. Jednem słowem: grzyb zdrowy, powiedzmy zupełnie świeży ma mięso elastyczne, gdy grzyb w początkowym rozkładzie miękkie, ciastowate, wodniste.

Tu pamiętać należy też o starej zasadzie grzybiarskiej, że grzyba tego samego dnia po deszczu zbierać absolutnie nie wolno! Grzyb bowiem (ruskie „hub, huba“, jugosłowiańskie „gub, guba“, znaczące tyle co „gąbka“) rzeczywiście jak gąbka łatwo i szybko nasiąka wodą; wodnisty zaś o wiele łatwiej ulega infekcji bakterjami gnilnemi, których dziełem właśnie są powstające w białku grzyba ptomainy.

Stąd wniosek jasny: ponieważ u nas niemal co dnia „leje“, przeto wstrzymać winniśmy się z kupowaniem grzybów nawet „prawdziwych“ aż do nastania długiej, trwałej pogody.

Drugim symptomem początkowego rozkładu białka u grzybów jest oślizgłość skórki ich kapelusza. Lecz symptom ten pojawia się tylko u grzybów przechowywanych w zbitej gromadzie przez czas kilkunastu godzin. Spojrzyjmy, co dzieje się na targowiskach w chwili ich zamykania. Oto niesprzedany towar przekupnie pakują w kosze, toboły, na wózki i t. p. zawożąc go albo do domów, albo też do przechowalni, które wydzierżawiają w pobliskich piwnicach, szopach, magazynach i t. p. I los niesprzedanych grzybów jest taki sam; masy ich, przy olbrzymiej obecnie podaży, wędrują w chwili zamykania targowiska do worów lub koszów, a w nich do pobliskich przechowalni. W tym stanie przebywają grzyby w zbitej gromadzie, w nieprzewiewnem miejscu od godz. 1 popołudniu do godz. 6 rano, czyli godzin 18; to wystarcza najzupełniej do rozpoczęcia się rozkładu białka grzybowego; a zewnętrzna tegoż oznaka to oślizgła i lepkawa nieco skórka kapelusza u tak przechowanego grzyba.

Oto są przyczyny zatruć grzybami pozadomowe. Historja ta zresztą stara jak świat! Powtarza się ona w każdy mocny rok grzybowy po miastach przy nadmiernej podaży; nawet przy wytężonej kontroli organów miejskich zatrucia gwałtowne, a niejednokrotnie śmiertelne bywały i obecnie bywają po spożyciu nawet borowików czyli grzybów prawdziwych.

Ale, jak powiedziałem, są i przyczyny domowe! Pomówimy o nich w następnym numerze „Roli“.

KRONIKA.

Nowy biskup śląski. Z Rzymu donoszą, że biskupem śląskim został mianowany ks. prałat Stanisław Adamowski z Poznania.

Nowy wojewoda lwowski. Stanowisko wojewody lwowskiego po ustąpieniu hr. Gołuchowskiego objął wojewoda stanisławowski p. Nakoniecznikoff-Klukowski w dniu 31 sierpnia. Nowy wojewoda zapowiedział, że wszelkimi sposobami wystąpi przeciw podpalaczom w Małopolsce Wschodniej, którzy w ostatnich czasach dopuścili się wielu zbrodniczych czynów.

Stan żniw tegorocznych. Główny Urząd Statystyczny dokonał oszacowania przypuszczalnych zbiorów 4 głównych ziemiopłodów. Z obliczeń tych wynika, że zebrano w bieżącym roku pszenicy 18,3 milj. q, żyta 66,6 milj. q, jęczmienia 13,3 milj. q, owsa 20,7 milj. q. W porównaniu ze zbiorami z ubiegłego roku, zbiór w bieżącym roku pszenicy byłby około 2 proc. większy, zbiory żyta około 5 proc. mniejsze, jęczmienia około 20 proc. mniejsze, owsa około 30 procent mniejsze. — Dane powyższe są prowizoryczne, mogą jednak ulec większym zmianom, gdyż ostateczne dokładne obliczenia zbiorów zostaną dokonane później, po otrzymaniu przez Główny Urząd Statystyczny ścisłych danych, po wynikach młocki.

Włamanie do Kółka rolniczego. Z Rzeszowa donoszą, że złodzieje włamali się do Kółka rolniczego w Zaczerniu (pow. Rzeszów) i rozpruli ogniotrwałą kasę, z której zabrali około 2.000 zł. — Dochodzenia w toku.

Okradzenie poczty w Sassowie. Jak nam donoszą, w Urzędzie pocztowym w Sassowie dokonano zuchwałej kradzieży. Nieznani sprawcy przebili w nocy mur i wtargnęli do wnętrza. Po rozpruciu kasy ogniotrwałej, zabrali gotówkę w kwocie 166 zł. i 2 listy wartościowe, wartości 60 dolarów, zaś z magazynu skradli 11 par bucików i inne drobne rzeczy. Wstępne dochodzenia doprowadziły do ujęcia jednego z zamiejscowych złodziei, jako silnie podejrzanego o powyższe włamanie.

Cygara w lesie. Na szlaku kolejowym Sosnowiec-Częstochowa niewykryci sprawcy dostali się do wagonu pociągu pospieszno-towarowego i w biegu wyrzucili kilka skrzyń z wyrobami tytoniowemi. W niespełna pół godziny po przejściu pociągu towarowego nadjechał pociąg osobowy i maszynista zauważywszy skrzynie na szkarpie toru, pociąg zatrzymał i zaalarmował służbę pociągu. W pociągu jechało trzech policjantów, którzy natychmiast udali się do lasu w poszukiwaniu rabusiów, i w oddaleniu kilometra od toru zatrzymali dwóch osobników, którzy siedzieli nad rozbitą skrzynią, paląc cygara. Okazało się, że są to właśnie sprawcy włamania do wagonu, jedną skrzynię zdołali już unieść do lasu, i ciekawi, co się w niej znajduje, otworzyli ją, a gdy znaleźli cygara, uraczyli się niemi. Zatrzymanych przekazano władzom sądowym.

Tragiczny wypadek w windzie. W Warszawie przy ul. Żórawiej 24 p. Florentyna Wiślicka, żona przemysłowca, wracała do mieszkania windą. Przy wysiadaniu z windy na 2 piętrze, z niewyjaśnionych narazie przyczyn kajuta poczęła raptownie opadać w dół i p. Wiślicka, uderzona widocznie w głowę, upadła tak fatalnie, że głowa dostała się pomiędzy próg a kajutę. Rozległ się przeraźliwy krzyk. Ponieważ stało się to tuż przy drzwiach mieszkania p. W., na ratunek wybiegli domownicy, lecz pomoc okazała się już beznadziejna. P. Wiślicka nie żyła wskutek zmiażdżenia czaszki i złamania nogi. Zawiadomione władze opieczętowały windę do czasu przybycia specjalnej komisji. Wypadek wywołał w całej dzielnicy wstrząsające wrażenie.

Z pastuszka miljonerem. Do Kanady wyemigrował w roku 1909 w celach zarobkowych rolnik Luśnia Jan, mieszkaniec wsi Leopoldowo, gm. Szczepankowo, 14 km. za Łomżą, pozostawiając bez zaopatrzenia żonę swą Marję i 2 letniego synka Pawła. Po paru latach Marja Luśnia zmarła, pozostawiając sierotę Pawełka. — Opiekunem Pawełka został gospodarz miejscowy, u którego malec pracował w charakterze pastucha. Przed miesiącem Paweł Luśnia otrzymał wiadomość przez konsulat polski w Kanadzie, że ojciec jego umarł, polecając konsulatowi przed śmiercią odszukać jedynaka, i zapisując mu cały majątek, stanowiący 180.000 dolarów (przeszło półtora miljona złotych). Jak się potem okazało, Luśnia dorobił się w Kanadzie kolosalnego majątku na hodowli byków. Przesyłał on do kraju pieniądze dla syna, były one jednak przywłaszczane przez nieuczciwego opiekuna. Paweł Luśnia, obecnie liczący 23 lata, udaje się po spadek do Ameryki.

Świętokradztwo. W kościele świętego Stanisława w Siedlcach dokonano kradzieży pieniędzy że skarbonek kościelnych oraz wot bocznego ołtarza św. Teresy. Kradzież zauważył kościelny. Delegowany na miejsce policjant przytrzymał ukrytego w kościele osobnika, który podał, że nazywa się Kazimierz Urbaniak z Czekanowa, wojew. Poznańskie. Przy Urbaniaku znaleziono pieniądze z kradzieży. Urbaniak uszkodził wytrychami 5 skarbonek, lecz pieniądze w sumie 70 zł. wyjął tylko z jednej. Straty obliczono na 1.100 zł Urbaniak przyznał się do winy kradzieży i przekazany został władzom sądowym.

Oberwanie się balkonu w synagodze. W czasie nabożeństwa w synagodze w Lelowie pow. włoszczowskiego oberwał się balkon, na którym znajdowało się 10 osób. Trzask belek i krzyk ludzi wywołały wielką panikę. Tłum rzucił się w popłochu do drzwi, które zostały zatarasowane. Sytuację opanował rabin, tłumacząc zebranym, że żadne niebezpieczeństwo nikomu nie grozi. W ścisku kilka osób odniosło kontuzje, jak również ulegli obrażeniom ci, którzy stali na balkonie.

Proces o 121 kościołów. Dnia 19 bm. odbędzie się w Sądzie Najwyższym w Warszawie rozprawa nad głośną skargą djecezji rzymsko-kat. w Łucku przeciw prawosławnemu konsystorzowi wołyńskiemu o zwrot kościołów, przeważnie unickich, oraz skarga pińskiej kurji biskupiej rzymsko kat. przeciwko poleskiemu konsystorzowi prawosławnemu o prawo własności. Biskup ks. Łoziński wystąpił o zwrot 46 kościołów na Polesiu, djecezja zaś łucka o 75 kościołów na Wołyniu. Obecnie toczy się sprawa, czy obu kurjom — jako osobom prawnym można przyznać „prawo ubogich", czego uznać nie chciały sądy dwóch instancyj. Po rozstrzygnięciu tego zagadnienia nastąpi merytoryczne załatwienie procesu o zwrot wspomnianych 121 kościołów.

Posłowie w kryminale. Największymi szkodnikami dla społeczeństwa są posłowie komunistyczni. Za rosyjskie pieniądze podburzają społeczeństwo, dopuszczając się niejednokrotnie pospolitych zbrodni. Władze są jednak wobec nich bezsilne, bo ustawa broni każdego posła przed aresztowaniem. Dopiero gdy sejm zostanie rozwiązany, pan poseł staje się zwykłym śmiertelnikiem i można go wówczas za zbrodnicze czyny wsadzić do kryminału. Tak się też stało obecnie. Wobec rozwiązania sejmu i senatu i utracenia tem samem przez członków rozwiązanej Izby przywilejów nietykalności, aresztowano senatora Rogulę, skazanego w swoim czasie na dwa lata więzienia za wygłoszenie w Nowogródku wybitnie antypaństwowego przemówienia. —

W Grodnie aresztowano byłych posłów: Gawryluka i Wołyńca, w Wilnie b. posła Kryńczuka, wszystkich z Białoruskiego włościańsko robotniczego klubu. Ponieważ posła Dworczanina aresztowano niedawno na jednym z wieców w powiecie grodzieńskim, podczas którego strzelał do policji, przeto wszyscy byli posłowie tego klubu, z wyjątkiem posła Greckiego są obecnie w więzieniu. Zaznaczyć należy, że klub ten jest komunistyczny, a członkowie jego działali na korzyść bolszewików.

Nakaz aresztowania byłego posła kumunisty. W związku z rozwiązaniem Sejmu i Senatu, władze prokuratorskie w Łodzi wydały polecenie aresztowania byłego posła komunistycznego Rosiaka, na którym ciąży wyrok czterech lat więzienia. Dotychczas organom policyjnym nie udało się go zatrzymać. Zaznaczyć należy, że Rosiak posiada cztery mieszkania, — jedno w Łodzi, drugie pod Łodzią, a dwa w Warszawie. — I takich to zbrodniarzy ludność wybiera posłami.

Śmierć pod kołami wozu. Z Wilkołaza powiatu Janowskiego piszą nam: W ubiegły czwartek o zachodzie słońca wydarzył się tutaj tragiczny wypadek, który poruszył całą okolicę. Oto niejaki Maciej Markowski, gospodarz z Kłodnicy, członek komitetu nowowybudowanego kościoła w Kłodnicy, pojechał do Zakrzówka po belki i deski na budowę plebanji. Gdy już powracał, na gościńcu prowadzącym z Wilkołaza do Kłodnicy w polu, wskutek nierównej drogi, upadł z wozu, tak nieszczęśliwie, że koła przejechały mu głowę. Nieszczęśliwy śmierć poniósł na miejscu. Konie spłoszone tym widokiem, pomknęły w dal. Po pewnej chwili ludność zauważyła ten tragiczny wypadek, o czem powiadomiła miejscową policję, która przeprowadziła dochodzenie. Zmarły pozostawił w nieutulonym żalu żonę, dzieci i krewnych.

Masowe pokąsanie przez wściekłego psa. — Z Bydgoszczy donoszą: Niesamowity wypadek wydarzył się onegdaj w Narzymie pow. działdowskim. Oto wściekły pies pokąsał kilkanaście sztuk bydła oraz kilkanaście psów. Pokąsany został również rolnik Bojanowski, który w kilka godzin później zachorował z objawami. W przystępie ataku wścieklizny rzucił się na swą rodzinę oraz dwóch przechodniów, których również pokąsał. Wszystkich pokąsanych odwieziono do szpitala. Na zarządzenie władz wystrzelano wszystkie psy w Narzymie, pozabijano również pokąsane przez wściekłego psa krowy.

Olbrzymi pożar na dworcu kolejowym. Na towarowym dworcu kolejowym Hannover północny wybuchł olbrzymi pożar. W hali 300 mtr. długiej i 40 m. szerokiej stało gotowych do odjazdu siedm pociągów towarowych. Z niewyjaśnionych dotychczas powodów zapalił się w pewnej chwili wagon środkowy jednego z pociągów. Pożar rozszerzał się z taką szybkością, że w przeciągu 5 minut wszystkie pociągi stanęły w płomieniach. Gdy straże pożarne przybyły na miejsce, całą uwagę skoncentrowano przedewszystkiem na to, aby zabezpieczyć od ognia sąsiednie budynki. O ratowaniu płonących wagonów nie było mowy. Od żaru powyginały się grube trawersy żelazne, na których spoczywała cała żelazno-betonowa konstrukcja hali. 30 mm grube szyny okienne, umieszczone na dachu — stopiły się zupełnie, tworząc sople podobne do sopli lodu.

Ślepiec mordercą. W miejscowości austrjackiej Obermorschweiler, padł onegdaj ofiarą morderstwa robotnik rolny, Wilhelm Emile. Zakłuto go niespodziewanie w nocy. Przypadkowym świadkiem morderstwa był niejaki Riss, który usłyszał w nocy na ulicy głośne krzyki, a wybiegłszy z domu, znalazł leżącego w kałuży krwi Wilhelma Emila. Pospieszył mu natychmiast z pomocą. Nieprzytomnego zabrano do szpitala, gdzie go opatrzono, ale nie zdołano uratować mu życia. — Wilhelm Emil zmarł wskutek trzech ran od noża, zadanych mu w serce. Policja przesłuchała świadka Rissa, który wskazał jako mordercę niejakiego Emila Altenbacha. Istotnie, nazajutrz Altenbach chwalił się przed znajomymi, że napadł go jakiś młodzieniec, któremu sprawił „lanie". Altenbach znany był jako pijak i awanturnik. W czasie jednej z bójek utracił nawet wzrok i był ślepy. Altenbacha aresztowano. Bronił się zaciekle, wypierając się morderczego czynu. Dopiero potem przyznał się do zbrodni i zaprowadził żandarmów na miejsce czynu, gdzie pokazał im ukryty olbrzymi nóż, którym zadał swojej ofierze śmiertelne ciosy.

Demonstracje robotnicze w Budapeszcie. — W dniu 1 bm. wybuchły w Budapeszcie demonstracje robotnicze. Bezrobotni nieśli tablice z napisami: „Żądamy pracy i chleba!" Przeciw tłumowi robotników, których liczba wynosiła około 20.000, wystąpiła policja. Doszło do starć, w których jeden robotnik został zabity, a wielu rannych. Liczbę rannych urzędowo podają na 82 osoby, prywatnie zaś 50 ciężko, 200 lekko rannych.

Filantrop w domu warjatów. W tych dniach odbyła się olbrzymia demonstracja za murami jednego z prywatnych domów zdrowia w Budapeszcie dla chorych umysłowo. Tłum biedaków z całego miasta zgromadził się, żądając wypuszczenia na wolność niejakiego Karolyi Kernacsa, fabrykanta fortepianów, który od dłuższego czasu rozdawał trzy razy dziennie żywność w parku miejskim. Postawa tłumu dokoła sanatorjum była tak groźna, że musiano do rozproszenia go wezwać policję. Okazało się, że zamknięcie Kernacsa nastąpiło na żądanie rodziny, bowiem Kernacs nagle zaczął zaniedbywać swoje interesy i całe dnie spędzał na rozdawaniu jedzenia, pieniędzy i odzieży ubogim. Gdyby to dłużej potrwało, doprowadziłby fabrykę, a tem samem siebie i rodzinę do zupełnej ruiny. Idąc za wskazówką lekarza specjalisty chorób umysłowych, rodzina filantropa umieściła go w prywatnej klinice, otoczonej od tej chwili przez tłum biedaków, nie odchodzących i domagających się uwolnienia ich dobroczyńcy.

Mordownia dzieci. W gazetach sowieckich zamieszczono ostatnio notatkę o strasznym stanie dzieci, znajdujących się w kolonji dziecięcej w byłym żeńskim Swenskim Monastyrze (okręg Brjański). Inspekcja komisarjatu oświatowego, wysłana na miejsce, stwierdziła nadużycia, a mianowicie cały personal pedagogiczny i obsługa spędzała czas jedynie na pijaństwie, nic nie robiąc i w najmniejszej mierze nie opiekując się powierzonemi im dziećmi. W dniu rewizji znaleziono 10 dzieci napół martwych. Niemyte, nieubrane, spały dzieci w ciągu lat na gołych posadzkach, nie mając nawet słomy, nie mówiąc już o jakiejkolwiek bieliźnie. Zjadało je robactwo. Ciała wielu dzieci pokryte były strupami, a o żadnej pomocy lekarskiej nie było mowy.

Katastrofalny stan rolnictwa w Rosji. Dzienniki wileńskie donoszą: Do rąk rodziny, zamieszkującej na terenie Polski, dostał się list, przemycony przez granicę, od jedynego syna, będącego obecnie członkiem kołchozu na Górnym Donie. W liście tym opisany jest beznadziejny stan sowieckiej gospodarki rolnej. Między innemi autor listu pisze: „Bywa, iż każdy gospodarz pilnuje najdrobniejszych przedmiotów w swem gospodarstwie. Połowa bydła została u nas w ciągu lata pokaleczona. Pługów, nadających się do użytku, niema nawet dziesiątej części, siewniki są połamane, z ośmiu traktorów wszystkie 8 należy odesłać do przeróbki i po-

prawek. Nieuprawianej ziemi przybywa coraz więcej, a na tę, która jest zasiana, spojrzeć się nawet nie chce. Słoneczniki wyrosły na ćwierć arszyna, zielsko wybujało. Ze zbożami jeszcze gorzej. Do żniw pozostało jeszcze dużo czasu, tymczasem zapasy zboża są już zjedzone, bydło porżnięte, a nawet takie, które się nie dawało do rzezi".

Miljon chłopów przed śmiercią głodową. Objeżdżający państwa bałtyckie dziennikarz John Steel, na publicznych odczytach głosi, że według informacyj, jakie udało mu się uzyskać, na wyspach Sołowieckich znajduje się obecnie 250.000 osób. Ogółem w gubernjach północnych Rosji sowieckiej ilość zesłanych za przestępstwa polityczne robotników i włościan dosięga conajmniej cyfry jednego miljona. Olbrzymie te masy, wyrwane z rodzinnych ośrodków i rzucone na dzikie przestrzenie, giną z głodu. Odżywianie tych mas jest niezmiernie skąpe. Śmiertelność jest olbrzymia, tyfus panuje w zastraszający sposób.

Cudowne uzdrowienie zakonnicy. Całe Włochy pozostają pod wrażeniem wielkiego cudu, jaki się zdarzył w Rzymie w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej w zakładzie Sióstr im. św. Józefa przy via Nomentana. Ten wielki zakład zakonny, w którym stale przebywa przeszło 700 dzieci, stał się od kilku dni terenem olbrzymich manifestacyj religijnych całego Rzymu. W zakładzie tym, siostra Anna Marja, złożona już śmiertelną chorobą, ujrzała Madonnę, jak szła do jej łoża i w tej samej chwili odzyskała wzrok i zaraz potem wstała z łoża boleści. Siostra Anna Marja, licząca lat 26, przed dwoma tygodniami zachorowała nagle, a wezwani lekarze stwierdzili po kilku dniach ostre zapalenie opon mózgowych na tle gruźliczem. Choroba straszna, z reguły śmiertelna. Chora z każdym dniem czuła się coraz gorzej, ósmego dnia straciła wzrok i godzina śmierci przybliżała się bardzo szybko. — Młoda i przystojna zakonnica, przytem bardzo pobożna i miła, była ogólnie lubiana przez wszystkie zakonnice, jak również przez dzieci. W chwili, kiedy po stracie wzroku lekarze stracili już nadzieję utrzymania jej przy życiu, opatrzono umierającą św. Sakramentami. W pewnym momencie, kiedy w sali szpitalnej nie było nikogo, dał się słyszeć donośny głos chorej:

— Madonna idzie! Widzę Ją w niebieskim płaszczu, usianym gwiazdami. Chodźcie! Jestem uzdrowiona!

Jakież było zdziwienie zakonnic, kiedy wbiegłszy do szpitalika, ujrzały chorą siedzącą z otwartemi szeroko oczyma, z których płynęły duże łzy radości, wpatrzoną w ścianę, na której ukazała się Madonna.

— Jestem cudownie uleczona. Widziałam Madonnę, jak szła do mnie z tej oto ściany. Nie bójcie się, ja już jestem zupełnie zdrowa!

Zawołano lekarza. Ten po dokładnem zbadaniu stwierdził z najwyższem zdumieniem, że chora ma normalną temperaturę i stan zdrowia jej — poza zrozumiałem osłabieniem — jest doskonały.

— To tylko Bóg mógł zrobić — wyrzekł lekarz, i ukląkł wraz z zakonnicami przy łożu uzdrowionej, odmawiając dziękczynną modlitwę.

A kiedy wieść o cudownem uzdrowieniu rozniosła się po Rzymie, do klasztoru zaczęły nadciągać tysiączne tłumy pobożnego ludu, a celę, w której ukazała się Madonna, zarzucono kwiatami. Władze kościelne bardzo skrupulatnie zbadały sprawę i orzekły, że istotnie uzdrowienie nosi wyraźnie znamiona cudu. Ziściły się znowu słowa Chrystusa, wypowiedziane przed wiekami: „Wstań — weźmij łoże swoje i idź".

Skarb wykopany przez dziecko. W tych dniach dziecko, bawiące się rozgrzebywaniem łopatką ziemi pod jednem ze starych drzew lasku miejskiego w Paryżu, wykopało 77 sztuk monet złotych z wizerunkiem króla Ludwika XVI, przedstawiających wartość około 1.640 franków złotych. Jak przypuszczają, skarb ten zakopany był przez kogoś, obawiającego się terroru podczas wielkiej rewolucji francuskiej.

Pomieniane niemowlęta. Sąd, złożony z lekarzy chorób dziecięcych i mamek miał obecnie w Londynie do rozstrzygnięcia osobliwy spór. Sąd ten znajdował się w położeniu mądrego króla, do której z dwóch mężatek należy dziecko. Tym razem chodzi o dwoje niemowląt, które natychmiast po urodzeniu pomieniano. Sprawa miała przebieg następujący: Pani Watkins i pani Bromberger urodziły w pewnym szpitalu w Londynie o jednej porze dwoje zdrowych dzieci. Pielęgniarkę, która zajęta była właśnie przy pomocy dwóch mamek przy odbieraniu niemowląt w celu oddania ich do kąpieli, wezwał nagle do telefonu naczelny lekarz. Oddała więc oba niemowlęta mamce, która je następnie wykąpała. Kiedy w jakiś czas potem matki zażądały, aby im pokazano niemowlęta, powstało kłopotliwe położenie. Mamka nie zapamiętała charakterystycznych cech obojga niemowląt i nie wiedziała, które do której matki należy. I pielęgniarka nie umiała rozpoznać. Obie zwróciły się więc do naczelnego lekarza, który nie potrafił również rozstrzygnąć tej sprawy. Zawiadomiono o tem obie matki, które wpadły w rozpacz. Zjawili się równocześnie mężowie obu położnic. Pan Bromberger poznał w jednem niemowlęciu swoje dziecko, ale to wywołało gwałtowny sprzeciw u państwa Watkinsów, którzy znów twierdzili, że dziecko to należy do nich. W ten sposób jedno niemowlę miało dwie matki, a drugie żadnej. Zarząd szpitala zatrzymał niemowlęta aż do wyjaśnienia całej sprawy. Upłynęły tygodnie. Dzienniki angielskie zamieściły artykuły o wypadku, zamieszczając portrety niemowląt i rodziców. Jeden z dzienników ogłosił nawet ankietę na ten temat, wzywając czytelników do rozstrzygnięcia przynależności dzieci. Równocześnie departament sanitarny wydał zarządzenie, aby utworzyć sąd, do którego prócz rzeczoznawców należeć będą dwaj przedstawiciele obojga rodziców. Rodzice obu niemowląt zgodzili się na to. Po dwugodzinnych obradach sąd wydał wyrok. Pięcioma głosami przeciw czterem rozstrzygnięto sprawę przynależności niemowląt. Ale państwo Watkinsowie uczuli się pokrzydzeni wyrokiem sądu. Pani Watkins wniosła przeciw zarządowi szpitala skargę, żądając odszkodowania za przecierpiane bóle i zdenerwowanie. Obecnie oczekują z ciekawością wyroku w tej interesującej sprawie.

Wyspy sztuczne. Fakt, że Ameryka znajduje się daleko za oceanem, pozwala czasami prawie zapominać o jej groźnej konkurencji dla wytwórczości (gospodarczej narazie) starej Europy. Inaczejbyśmy z pewnością się czuli, gdyby Fordy i inni królowie amerykańskiego przemysłu znaleźli się od nas o miedzę. Otóż stoimy właśnie przed takę ewentualnością. Amerykanie zabierają się do zbudowania łańcucha wysp sztucznych, któreby miały połączyć nas z ich ojczyzną, rzekomo tylko w celu usprawnienia lotniczej komunikacji transoceanicznej. W rzeczywistości. w projekcie tym państwa europejskie widzą zagrożenie swej suwerenności, gdyż jakby przybliżenie się potężnego i bogatego sąsiada z bezpiecznej odległości pod samą granicę. Nie dziwmy się więc, że projekt wysp sztucznych napotykać zaczyna na „trudności" ze strony państw naszego kontynentu.

RZECZY CIEKAWE.

Kichanie.

Wskutek działania odruchowego innych organów ciała ludzkiego lub wskutek rozpoczynającego się kataru, powstaje gwałtowny wydech, połączony z podrażnieniem błony śluzowej nosa i objaw ten nazywamy kichaniem. U osób nerwowych oraz przy innych chorobach, powstaje bez jakichkolwiek zewnętrznych powodów kilkakrotne kichanie. Żadną miarą nie należy powstrzymywać kichania w sposób gwałtowny, gdyż uwalnia ono czasami ciało człowieka od pewnego rodzaju napięcia i pozostawia po sobie pewne uczucie zadowolenia. Kichanie jest pożytecznem urządzeniem dla ustroju, przez nie bowie wydmuchiwamy, że się tak wyrażę z nosa obce, częstokroć szkodliwe ciała.

Nie należy używać na kichanie żadnych jakichśtam sztucznych zapraw a nawet tabaki, które przytępiają zmysł czucia błony śluzowej, dlatego też nie należy przyzwyczajać nosa do żadnych drażniących środków. Nie należy silić się również na jak najgłośniejsze kichnięcie, gdyż to nie należy do wielkiej przyzwoitości i jest wątpliwem, czy sprawi kichający swym wysiłkiem komu innemu przyjemność, prócz siebie. Należy również przy kichaniu przytknąć do nosa i ust chusteczkę, gdyż przy kichaniu przenosi się łatwo zarazki na obcych a powtóre ze względów estetycznych.

Zresztą swoboda kichania czy to w towarzystwie, czy to w teatrach, na koncertach i t. p. powinna być zachowana.

Ponieważ kichanie zwiastuje częstokroć zbliżającą się chorobę np. katar, dlatego od niepamiętnych już czasów weszło w zwycaj, życzyć kichającemu zdrowia. Życzenie to, chociaż wypowiadane bywa częstokroć tylko z przyzwyczajenia, mimo to jednak jest objawem uwagi i życzliwości towarzyskiej.

Zwyczaj ów, życzenia kichającemu „Na zdrowie“ lub „Boże ći daj zdrowie“, „Podług życzenia“ i t. p. sięga jeszcze VI w. po Chr. Gdy w r. 589 wylał ogromnie Tyber i wody opadające pozostawiły po sobie muł tak cuchnący i tak wielką ilość wężów, że powstała z tego morowa zaraza. Powietrze było tak zepsute, że kto tylko ziewnął lub kichnął, ten kończył życie. Dlatego też ówczesny papież Grzegorz W., celem uśmierzenia gniewu Pańskiego nakazał uroczyste procesje i jak podanie mówi, gdy procesja dnia trzeciego zbliżała się do grobowca Hadrjana, ujrzał lud anioła unoszącego się nad grobowcem i chowającego miecz do pochwy i odtąd zaraza ustała.

Od tego to czasu pochodzi owo życzenie przy kichnięciu „Na zdrowie“ lub „Boże ci daj zdrowie“ i t. p., które przetrwało już 14 wieków i przechowało się do dzisiejszego dnia. *Piotr Wenc.*

Zbrodnia i kara u zwierząt.

Od dłuższego już czasu zoologów interesowało zagadnienie, czy zwierzęta posiadają — swoistą oczywiście — moralność. Poczyniono w tym kierunku wiele obserwacyj i uzyskano wręcz rewelacyjne wyniki. Okazało się, że niektóre gatunki zwierząt nietylko posiadają poczucie solidarności i poszanowania swych praw, regulujących współżycie stada, lecz że nie są im obce pojęcia zbrodni i kary.

Obserwacje słoni roboczych, używanych na plantacjach indyjskich, wykazały, że zwierzęta te, choć szybko przyzwyczajają się do narzuconych im obowiązków, są uległe i posłuszne, to jednak w pewnych sprawach kierują się własną niejako moralnością i w obronie swych praw groźnie buntują się przeciw człowiekowi, pragnącemu w odmienny sposób daną sprawę rozstrzygnąć.

Do takich spraw należy w pierwszym rzędzie wierność samicy dla samca. Pod tym względem moralność słoni jest bardzo surowa i niejednokrotnie zdarzało się, że słoń zabijał wiarołomną samicę, często przy pomocy innych słoni. Interwencja człowieka nicby w takim wypadku nie pomogła, a rozjuszyłaby tylko zwierzęta, wymierzające słuszną w ich rozumieniu karę.

Niejednokrotnie obserwowano wypadki zabijania wiarołomnych samic u małp. To samo zauważono u kanarków.

Często zdarzają się też wypadki karania.

W pewnym cyrku, w którym przebywało dwadzieścia słoni, pogromca zranił w złości słoniątko; wówczas wszystkie słonie rzuciły się na niego i stratowały go. Dwa słonie, które nie wzięły w tej akcji udziału, zostały za brak solidarności dotkliwie pobite i przez dłuższy czas traktowane były przez całą gromadę wzgardliwie.

Małpy posiadają doskonale zorganizowany trybunał sprawiedliwości, nigdy nie zdarza się wypadek oporu nieposzanowania wyroku.

Charakterystycznym objawem, zaobserwowanym u zwierząt, jest fakt, że poszanowanie prawa, zupełnie tak samo jak u ludzi, wzmaga się u zwierząt z wiekiem i że w stosunku do małoletnich przestępców stosowane są łagodniejsze kary.

Surowo karana bywa wśród zwierząt, a zwłaszcza wśród małp, kradzież. Każdy ujawniony fakt kradzieży ściąga na skórę delikwenta doraźnie wymierzaną karę.

Najtańsza rzecz w świecie.

Jak mało ludzie cenią te najpożyteczniejsze owady na świecie, dowodzi fakt, że pszczoły można dostać obecnie zadarmo. Kto nie wierzy, niech policzy, a przekona się, że gdy tylko zechce, to nietylko że może otrzymać pszczoły zupełnie zadarmo, ale jeszcze mu do nich dopłacą. Oto jak się rzecz przedstawia: Zupełnie dobry pień pszczół o 12 ramkach można kupić za 100 zł., a nawet taniej. A teraz liczmy: Sam ul kosztuje próżny najmniej 35 zł., 12 ramek zarobionych robotą pszczelą przedstawia conajmniej wartość 15 zł. Sama sztuczna węza do jednej ramki kosztuje około 1.3 w ulach amerykańskich. Ponieważ w obecnym czasie pień musi posiadać conajmniej 10 kg. miodu, a licząc 1 kg. tylko 5 zł., więc sam miód wart jest 50 zł., czyli 35 + 15 + 50 = 100. Jeżeli więc za pień pszczół zapłacimy 100 zł., tośmy zapłacili za ul, ramki z woszczyną i miód, a gdzież pieniądze za pszczoły? Mamy je zadarmo, a ponieważ wszystko inne liczyliśmy zbyt tanio, znaczy to, że kupując pszczoły, nietylkośmy je dostali zadarmo, ale nam jeszcze do nich dopłacono.

Zemsta umarłych.

Bywają mężowie, których żony maltretują, a oni są bezsilni wobec ich dokuczliwości. Niektórzy próbują się uwolnić i uciekają od złej towarzyszki życia, pragnęliby się zemścić a nie widzą sposobu.

Zdaje się, że takim bardzo pokrzywdzonym mężem był niejaki Rössler z Berlina, który w testamencie swoim taką dał odprawę swojej żonie, mszcząc się na niej dotkliwie.

„Małżonko moja! Dręczyłaś mnie całe życie, zwłaszcza wiele wycierpiałem każdej niedzieli, zmuszony siedzieć w domu. Zostawiam ci tygodniową rentę w kwocie 25 marek. Wypłacać ci ją będą każdego poniedziałku. Ponieważ wiem, że jesteś rozrzutna i niegospodarna, z pewnością nie będziesz już na niedzielę miała jednego feniga. Odczujesz, co ja odczułem, gdy zamykałaś mi ubranie w niedzielę, bym nie mógł opuścić mieszkania“.

Niemniej mściwym okazał się pewien Francuz, który w ten sposób w ostatniej swojej woli zwrócił się do żony:

„Podczas trzydziestoletniego naszego pożycia nie opuściłaś ani dnia jednego, aby mnie nie dręczyć. Zanudzałaś mnie swojemi historjami. Zostawiam ci roczną rentę 7500 franków, wszakże z warunkiem, byś zamieszkała razem z twoją matką, która posiada, jak ty, nieposkromioną gadatliwość. Niechże ona ciebie tak zanudza swoją głupią, krzykliwą gadatliwością, jak ty kiedyś mnie zanudzałaś. I jeszcze jeden warunek: Razem z matką i adwokatem moim, który pilnować będzie warunków, pod jakiemi wypłacana ci zostanie renta, masz każdego miesiąca przychodzić na mój grób i wobec adwokata przy grobie moim wypowiedzieć słowa skruchy za to, że zatrułaś mi życie“.

Mściwość tych testamentów przewyższa jeszcze następująca ostatnia wola pewnego bogatego miljonera amerykańskiego, który wdowie swojej, młodej i pięknej kobiecie, zapisał 1,500.000 dolarów pod warunkiem, że za każdym razem będzie musiała zapłacić karę 1000 dolarów, jeśli wyjdzie na ulicę bez gęstego welonu, 2) jeśli będzie tańczyła, 3) jeśli będzie się uśmiechała do mężczyzny.

„Po roku będzie zrujnowana — tak kończy się ten ustęp testamentu — albowiem nie dotrzyma tych warunków nawet przez jeden dzień“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Pawłasek** w F.: Zagadek w tece mamy jeszcze kilkaset, nie wyklucza to jednak, abyśmy świeżo nadsyłane nie zachowali na czas późniejszy. — **K. Gawlikowa** w M.: Nie rozumiemy, dlaczego Pani słowo „gacie“ uważa za coś nieprzyzwoitego. Mają one równe znaczenie, jak spodnica, halka, reformy, spodnie, portki, a przecież nazw tych nikt za nieprzyzwoite nie uważa. Owszem, są to niejprzyzwoitsze części ubrania, bo kryją pod sobą wszelkie nieprzyzwoitości. To jedno, a drugie, ciekawiśmy bardzo, czy Pani, jako mężatka, obecna lub przyszła, nie będzie ich nigdy brała do ręki, uważając je za coś obrzydliwego? Któż je, biedaki, połata lub poceruje? Czyż może mąż całe życie będzie chodził w podartych i brudnych? Współczujemy mu. — **Jan Biernat** w R.: Maciek ogromnie się cieszy, jeżeli swojemi pogadankami może kogoś w tej szarzyźnie życia rozśmieszyć i ubawić. A widzi Pan z poprzedniej odpowiedzi, że są istoty, któreby go pomimo tego chciały pozbawić najpotrzebniejszej części garderoby. Wszystkim Czytelnikom, w których imieniu przysłał mi Pan słowa uznania, serdecznie dziękuję. Pragnę całem sercem, aby wszyscy Czytelnicy „Roli“ byli z niej jak najbardziej zadowoleni. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Nadesłane nam wierszyki mają bardzo dużo zalet, myśl ładna, treść miła, ale są też jeszcze pewne niedociągnięcia, które je psują i niedozwalają ich drukować. Humoreska w pierwszej części niezła, ale w drugiej się popsuła. — **Tadeusz Frączek:** „Tęsknota“ jako wiersz niezła, ale temat tak oklepany i opisany tak wspaniale przez różnych poetów, że Pański utwór niknie wobec nich. — **Józef Lipski** z Francji: Okładki na rocznik „Roli“ 1930 daliśmy już zrobić i wkrótce będą gotowe, to Panu wyślemy, jak również wyślemy okładki na rocznik 1928 i 1929. — **Jan Weselak** z Francji: 10 zł 34 gr. otrzymaliśmy i prenumeratę ma Pan do końca roku zapłaconą. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z F.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ozdoba obrazu
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ochrona okna
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zabawka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rodzaj gleby.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyspa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Chwast.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Instytucja samorządowa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kwiat.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Szata liturgiczna.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pasta do obuwia.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Instrument muzyczny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Droga.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Utwory Kochanowskiego.

Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą tytuł noweli, niedawno drukowanej w „Roli“.

2. Szarady.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z F.).

I.

Drugą pierwszą Maćkowi Kaśka kaleczy,
Więc Maciuś płacze, narzeka,
Doktór bez pieniędzy nie leczy,
A tu u Maciusia pusta teka.
Ma Maciuś buty jeszcze drugie trzecie,
Co mu Kaśka kupiła zeszłego roku,
Więc Maciuś się obuwa, by przejść po [świecie,
A tu nowa trudność, spodnie gniotą [w kroku.
Jeszcze czwarta, ona bez znaczenia,
Całość imię kobiety, która w puszczy prze- [bywała,
Ze skór zwierzęcych robiąc odzienia,
Za cierpienie w poczet świętych zaliczoną [została.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Wstecz trzecia druga, to część kościoła,
Druga pół trzeciej miasto się woła,
Wstecz druga pierwsza z pewnością trunek,
Całość nie na wesele służy lecz frasunek.
Ciągniony bywa w swej żałobnej szacie,
Gdy w nim pojedziesz, żegnaj mi mój bracie!

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z F.).

				Płyn.
				Namuł.
				Pani.
				Imię męskie.

Wstawione w kratki litery dadzą jednakie słowa w rzędach pierwszych poziomym i pionowym jak również w rzędach końcowym pionowym i poziomym.

4. Układanki botaniczne.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z F.).

Roślina + spółgłoska = ?
Pcha + imię biblijne = ?
Półwysep + część twarzy = ?
Spółgłoska + imię męskie = ?
Cicho + próżniak = ?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 19 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 35 „Roli“: 1. Logogryf: Konstantynopol-Cieśnina Bosfor. 2. Szarada: Igława. 3. Zagadki: I. Łów-wół. II. Kes-sek. III. Tabak-kabat. 4. Kwadrat magiczny: Kask-azor-sele-krok. 5. Układanki botaniczne: Sasanka, maczek, herbata, gryka.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Józef Topolski z B., Henryk Biłka-Głębicki z S., Adam Galer z K., Stanisław Pawłasek z F., Jan Dzikowski z G., Mieczysław Romanowicz z K. i Zygmunt Sternal z W.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Dzikowski z G. i Zygmunt Sternal z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Postęp.

Matka: Cieszy mnie to bardzo, mój Kaziu, żeś się poprawił i bez mego pozwolenia nie rwiesz owocu w ogrodzie. Wszak w tym tygodniu ani jednego jabłka nie zerwałeś?

— Nie, mamo.

— Ani jednej gruszki?

— Nie mamo.

— Dobrze, mój synku, jestem zadowolona z ciebie.

Kazio (na stronie): Jakie to szczęście, że mama o śliwki się nie spytała.

Trochę lepiej.

— Jakże się miewa mąż? — zapytał doktór żony, która męża miała chorego.

— Lepiej cokolwiek, proszę pana doktora, jadł dziś trochę ziemniaków — odpowiedziała.

— Czy z apetytem?

— Nie, proszę pana doktora, z kapustą.

W sądzie.

Sędzia: Pobiłeś tak ciężko skarżącego, że dwa miesiące leżał w szpitalu. I cóż ty na to powiadasz? Czy nie czujesz wyrzutów sumienia?

Oskarżony: Pozostawiam to mojemu obrońcy.

Ciekawa nauka.

— Jędrek, czytajno tu ten list.

— Ja, proszę pana majstra, w dzień nie umiem czytać, bo chodziłem tylko do wieczornej szkoły.

Wyjaśnił mu.

Sędzia (do złodzieja): Czem jesteś?

Złodziej (dumnie): Jakto czem? Jestem pańskim pracodawcą!

Giełda płodówrolniczych

z dnia 5 września b. r.

Pszenica	28·00—28·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto	18·00—18·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	19·50—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	21·00—22·00	Mąka żytnia	36·00—36·50
Fasolabiała	00·00—00·00	Mąka pszen.	61·00—62·00
Groch zwyk.	34·00—36·00	Otręby pszen.	14·00—14·50
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby żytnie	12·00—12·50
Łubin żóły	00·00—00·00	Mąka czerw.	18·00—19·00
Koniczpastew.	13·00—14·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 5 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 0·90 do 1·30 zł.	Jałownik	od 0·88 do 1·40 zł.
Woły	od 1·00 do 1·45 zł.	Cielęta	od 1·02 do 2·01 zł.
Krowy	od 0·80 do 1·20 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·70 do 2·25 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·00 do 2.70